

18 bm. obraduje Sejm

WARSZAWA (PAP). Kancelaria Sejmu informuje, że zwołane na dzień 18 grudnia kolejne, 30. posiedzenie Sejmu rozpocznie się o godz. 9.00.

Zgodnie z uchwałą Sejmu, na posiedzeniu rozpatrzone zostanie sprawozdanie Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Komisji Prac Ustawodawczych o przedstawionych przez Radę Państwa projektach ustaw:

- o zmianie ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego,
- o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego.

Instytucja zawieszenia stanu wojennego

Po raz drugi w tym tygodniu obradować będzie Sejm (sobota, 18 grudnia). Treść debaty jest powszechnie znana, dotyczy ona projektu dwu ustaw nowelizujących prawo stanu wojennego, przedstawionych na poprzednim posiedzeniu Izby. Poselskie stanowisko jest także po części znane. Zaprezentowali je posłowie sprawozdawcy zabierający głos w imieniu klubów i kół poselskich. Byli zgodni w dwóch sprawach: że powstały możliwości zawieszenia stanu wojennego i że konieczne są decyzje polityczne oraz uregulowania prawne umożliwiające zawieszenie, a później zniesienie stanu wojennego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

12. rocznica

Grudnia 1970 r.

w Trójmieście

W atmosferze powagi i normalnej pracy

GDANSK (PAP). 12. rocznica wydarzeń grudniowych 1970 r. przeszła w Trójmieście w atmosferze spokoju, zadumy, powagi i normalnej, nie zakłóconej pracy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Narada w CK SD

WARSZAWA (PAP). Zaopatrzenie drobnej wytwórczości w materiały i surowce było 16 bm. tematem narady w Centralnym Komitecie Stronniczym Demokratycznego w Warszawie.

Podczas spotkania przypomniano, że podstawowe zasady zaopatrzenia w materiały w przyszłym roku, w tym drobnej wytwórczości są ujęte w uchwale Rady Ministrów z 8 listopada br. Obecny system wprowadza dalszą decentralizację rozdziału. Wyznaczono 20 jednostek obrotu, które będą przydziałały materiały poszczególnym województwom oraz odbiorcom imiennym, którym mogą być np. zrzeszenia, przedsiębiorstwa, związki spółdzielcze itp.



W Salwadorze trwają walki partyzantów przeciwko siłom reżimowym. W skład grup partyzanckich wchodzi kobiety. Fot. — CAF

Przeciw monopolom w gospodarce

WARSZAWA (PAP). W Urzędzie Rady Ministrów odbyło się 16 bm. inauguracyjne posiedzenie nowego problemowego zespołu Komisji Reformy Gospodarczej; ds. przeciwdziałania monopolizacji w gospodarce narodowej. Zadaniem zespołu jest przygotowanie odpowiednich rozwiązań systemowych i administracyjnych. Podejmowane w tym kierunku działania muszą mieć charakter kompleksowy i być realizowane w sferach ekonomicznej, legislacyjnej i organizacyjnej. Docelowo zespół ma opracować projekt ustawy antymonopolowej. Będzie on też prowadził bieżącą analizę zjawisk w tym zakresie. Zamierza się dokonać przeglądu statutu oraz działalności zrzeszeń pod kątem ich zgodności z przyjętymi rozwiązaniami systemowymi w ramach refor-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej

Płace realne i podwyżki cen w 1983 roku

Rada jest zaniepokojona wysokością planowanego deficytu budżetowego

WARSZAWA (PAP). 16 bm. zakończyło się w Warszawie dwudniowe posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL. Było to już szóste zebranie Rady, powołanej ustawą Sejmu 26 marca br. jako organu doradczego i opiniującego projekty aktów prawnych uchwalanych przez nasz parlament. Do statutu Rady zadań Rady należy także sygnalizowanie Prezydium Sejmu problemów, które należałoby rozwiązywać przy jednoczesnym wskazywaniu sposobów i instrumentów ich realizowania.

W wyniku ożywionej dyskusji Rada przyjęła dwie kolejne opinie: pierwsza dotyczy projektu ustawy budżetowej na 1983 r. oraz projektu planu

kredytowego i bilansu płatniczego na rok przyszły; druga — projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

W opinii na temat aktów finansowych państwa Rada ustosunkowała się na wstępie do spraw związanych z wysokością płac realnych w 1983 roku. Wyrażono szereg uwag co do przyjętych założeń, w świetle proponowanych na przyszły rok podwyżek cen. Podkreślono wielką wagę tego problemu. Realność założeń w sferze cen i dochodów ludności — jak wskazano — będzie w odbiorze społecznym czynnikiem decydującym o wiarygodności reformy gospodarczej. W obecnej sytuacji nawet nieco dłuższe, ale świadome wy-

czekiwanie na stabilizację i wzrost realnych płac jest załozeniem korzystniejszym, niż zapowiedzi mające małą szansę na spełnienie.

Rada wyraziła też niepokój z powodu wysokości planowanego deficytu budżetowego. Kierując się przekonaniem, że inwestycje przedsiębiorstw zapewniają zwrot nakładów w krótszym czasie i zapobiegają dekapitalizacji już posiadanego majątku, Rada Społeczno-Gospodarcza postuluje większe preferencje inwestycyjne dla przedsiębiorstw. Szczególnie wnikliwie powinien być rozpatrzony problem finansowania inwestycji centralnych — pożądanym kierunkiem by-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Narada sekretarzy organizacyjnych KW PZPR

Podsumowanie przebiegu kampanii sprawozdawczej

WARSZAWA (PAP). 16 bm. w Komitecie Centralnym PZPR odbyła się pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC Włodzimierza Mokrzyńskiego narada sekretarzy KW, zajmująca się sprawami organizacyjnymi. Narada była poświęcona omówieniu bieżących zadań partii, podsumowaniu dotychczasowego przebiegu i rezultatów politycznych kampanii sprawozdawczej oraz przygotowaniu wstępnych wniosków do konferencji sprawozdawczych.

W dyskusji sekretarze KW akcentowali pozytywne przemiany zachodzące w partii w zakresie umacniania jednolitości jej szeregów oraz odzyskiwanie zaufania społecznego, a także wskazywali kierunki i metody dalszej aktywizacji organizacji partyjnych w środowiskach ich działania.

Sekretarz generalny KP Argentyny Athos Fava przebywał w Krakowie

Wczoraj przebywał w Krakowie sekretarz generalny Komunistycznej Partii Argentyny Athos Fava. W godzinach przedpołudniowych spotkał się z sekretarzem KK PZPR Józefem Gajewiczem, prezydentem miasta Krakowa Tadeuszem Salwą. W rozmowach uczestniczył sekretarz KK PZPR Franciszek Dąbrowski.

Podczas spotkania rozmawiano o sytuacji gospodarczej, politycznej i społecznej Krakowa.

Następnie sekretarz generalny KP Argentyny zwiedził Wawel, zabytki starego Krakowa, a w godzinach popołudniowych walcownik blach karoseryjnych Kombinatu Huty im. Lenina oraz spotkał się z kierownictwem Komitetu Fabrycznego HIL, z członkiem Komitetu Centralnego PZPR, i sekretarzem KF HIL Kazimierzem Miniurem oraz z dyrektorką kombinatu. Interesował się problemami produkcyjnymi zakładu, działalnością organizacji partyjnych oraz sytuacją socjalną załogi.

Athos Fava dla „Gazety Krakowskiej“

Po powrocie do swego kraju podzielił się spostrzeżeniami, że Polska znajduje się na drodze przełamania kryzysu i normalizacji życia

Przebywający w Krakowie Athos Fava ma za sobą bogate doświadczenie w pracy wyborach powierzone mu społecznej i partyjnej. Prowadził działalność partyjną w funkcji sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Argentyny. Z okazji swego po-

bytu w Krakowie Athos Fava udzielił krótkiego wywiadu reporterce „Gazety Krakowskiej“.

Komunistyczna Partia Argentyny jest najstarszą istniejącą partią w Ameryce Południowej. Z okazji swego po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Konferencja sprawozdawcza PZPR

Gorlicki „Glinik“: Przełamać bierność

(Inf. wł.) Organizacja partyjna gorlickiego „Glinika“ jest najliczniejszą z organizacji zakładowych w województwie nowosądeckim. Liczy 1418 członków i 20 kandydatów działających w 30 OOP. Niedawno z udziałem sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu Józefa Brożka obradowała konferencja sprawozdawcza w trakcie której akcentowano m. in. konieczność dalszej konsolidacji szeregów partii i uaktywniania członków PZPR, którzy przyjęli postawę bierną wobec obecnej sytuacji. Jak informował w swym referacie i sekretarz KW Józef Rak — stanowią oni wciąż jeszcze liczącą się br. zadania o 3,3 proc. wyższe (licząc w cenach ubiegłorocznych). Z wycozką wiodącą się rozmowy — tak w macierzystych organi-

zacjach jak i w Komitecie Zakładowym. Czasami trzeba sięgać jednak po środki ostrożne i nieaktywne w walce z biernością. W kilku minionych miesiącach w ten sposób przyszło się rozstać z trzydziestoma osobami. Energicznie zabrano się do pozyskiwania dla organizacji bezpartyjnych twórczych sił. A załoga którejś akcentowano m. in. „Glinika“ to ludzie, jeśli nawet w większości młodzi, jednak z 99-letnim dzieckiem w rodzinie. Chcą kontynuować bogatą historię ruchu robotniczego w tym mieście. 7100 pracowników czyli o około 400 mniej niż w 1981 roku, wykonuje w br. zadania o 3,3 proc. wyższe (licząc w cenach ubiegłorocznych). Z wycozką wiodącą się rozmowy — tak w macierzystych organi-

zacji „Glinika“ oraz jej znaczenie dla górnictwa węgla i ropy jest to wzrost napaści optymizmem. Użytkownicy wyrobów „Glinika“ górników najbardziej cieszy się kilkakrotnie w porównaniu z minionym rokiem zwiększenie przez fabrykę produkcji części zamiennych. Pomyślnie — z wizją przekroczenia planu realizowany jest eksport zarówno do krajów socjalistycznych jak też strefy dolarowej. W „Gliniku“ skrupulatnie liczy się każdą zarobioną złotówkę i każdego dolara bo nadziedzi czas spłaty kredytów zaciągniętych kilka lat temu na modernizację i rozbudowę zakładu, który w roku przyszłym obchodzący będzie 100-letnie istnienia.

STANISŁAW SMIERCIAK

Mówią sekretarze

Szanujemy demokratycznie podjęte decyzje

Zbigniew Rogórz, technolog, od stycznia br. pełni funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Krakowskich Zakładach Teleelektrycznych „Telkom-Telos“, dodajmy że pełni ją społecznie.

Stworzenie sprzyjających warunków do reaktywowania samorządu pracowniczego było jednym z ważniejszych punktów uchwały podjętej 28 października na ostatnim zebraniu sprawozdawczym naszej organizacji partyjnej. Sprawę mocno popieraliśmy, mimo iż na kilkunastu członków Rady Pracowniczej członków partii jest zaledwie dwóch. Nie chodzi przecież o ilość, ale o aktywność, a ponadto szanujemy demokratycznie podjęte decyzje. Wniosek o reaktywowanie samorządu wyszedł z zakładu w ubiegłym tygodniu i lada

moment Rada Pracownicza w swym dawnym składzie zaczęła działać. Uchwała zebrania sprawozdawczego zobowiązuje ponadto egzekutywę do zweryfikowania i udoskonalenia form szkolenia partyjnego. W naszych trudnych i skomplikowanych czasach musi ono odpowiadać nie tylko potrzebom chwili, ale przede wszystkim koncepcji ta wyłania się z dyskusji społecznej akademickiej, przez dwie i pół godziny mówiono na temat kierunków i perspektyw rozwoju samorządności w systemie społeczno-politycznym PRL.

Ocenialiśmy także pracę radie jako głównego źródła informacji zakładowej. Ogólnie rzecz biorąc jest ona niezła, ale mamy pewne uwagi i propozycje. Chcielibyśmy udostępnić go wszystkim organizacjom społeczno-politycznym i uczynić zeń centrum informacji z prawdziwego zdarzenia. Powinno tu być miej-

sc na wszystko — propagandę partyjną, sprawy związkowe zawodowych i samorządu pracowniczego, nie powinno braknąć miejsca dla reformy gospodarczej, reformy systemu plac i wszelkich spraw, którymi żyje zakład.

Właśnie finanse zakładu i system plac — jako sprawy dotyczące każdego pracownika — są stałą troską naszej organizacji. Ostatnio wystąpiliśmy z wnioskiem o powołanie zespołu do spraw motywacji pracy składającego się z przedstawicieli wszystkich wydziałów. Na początek winien on zebrać dane, także te, pokazujące jak w innych zakładach poradzono sobie ze stosowaniem bodźców materialnych. Następnie trzeba będzie opracować projekt, który zaopiniuje załoga

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przybyło 1359 etatów • Zrealizowano wiele inwestycji i remontów kapitalnych

W krakowskim lecznictwie widać pewien postęp, ale do optymalnego stanu jeszcze bardzo daleko

(Inf. wł.) System opieki zdrowotnej w Polsce wymaga się usprawnienia. Jest to problem pozostający w kręgu zainteresowania władz politycznych i administracyjnych. Trwają prace nad wprowadzeniem szeregu zmian w jakości i charakterze naszego lecznictwa zarówno otwartego jak i zamkniętego oraz ochroną zdrowia ludności. Wszystkie zmiany mają iść w jednym podstawowym kierunku: zapewnienia społeczeństwu sprawnej, fachowej opieki lekarskiej, z czym niestety nie jest dobrze, a w Krakowie i nie tylko szczególnie źle. Komisja Zdrowia KK PZPR uświadomiła nam, że w naszym systemie opieki zdrowotnej jest wiele niedociągnięć, które należy poprawić.

Rok bieżący na tle ogólnych trudności w całej naszej gospodarce, w służbie zdrowia przedstawia się zadowalająco.

Rzecz jasna do stanu optymalnego jest jeszcze bardzo daleko ale fakt, że wiele pozostających dotychczas w sferze niemożności spraw udało się załatwić pozytywnie, wiele ruszyło z miejsca i efekty będą widoczne w najbliższym czasie jest dobrą prognostą. Przybyło w służbie zdrowia tylko w jednym roku 1359 etatów co w stosunku do poprzednich lat jest wzrostem nieporównywalnym. Mimo ogólnych niedostatków i trudności zrealizowano (lub realizacja dobiega końca) wiele inwestycji i remontów kapitalnych, żeby wymienić tylko

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Już w kioskach

Świąteczne „Życie Literackie“

Ukazał się już w sprzedaży świąteczny numer „Życia Literackiego“ w podwójnej, zwiększonej objętości. Redakcja, wierna najlepszym tradycjom pisma, proponuje w nim Czytelnikom nader bogaty, różnorodny zestaw interesujących materiałów, które winny zadowolić najbardziej wybrednych amatorów świątecznej lektury. Uwaga zwraca: tekst Bronisława Dąbrowskiego o magii scenicznej Wiercińskiego, dwugłos Eugeniusza Kabałca i Michała Misiorego o współczesnej powieści politycznej, Zbigniewa Branacha reportaż o tzw. trudnej młodości, „Teatr zamknięty“ Zygmunta Grenia, Jerzego Lovella poszukiwania śladów Ego Kisch w Starej Pradze. Pismo zamieszcza kolejny, dziesiąty już odcinek książki Czesława Miłosza „Widzenia nad Zatoką San Francisco“, interesujące rozważania Jana Ciechanowicza — polskiego dziennikarza z Wilna — o przygotowaniu powstających na Litwie po klęsce 1931 roku, fragment wspomnień Jana Bolesława Ozoga o jego pierwszych zrywach fascynacjach i opowiadanie „z kluczem“ Henryka Voglera, Barbary Hollender sylwetki gwiazd amerykańskiego kina; Jan Świeczyński przedstawia kulisy krajowego rynku dzieł sztuki, zaś Barbara Seidler relacjonuje aktualny stan procesu Macieja Szczerbieckiego. Literatury dotyczą prace Adama Komorowskiego o tegorocznym laureacie Nagrody Nobla Gabrieli Garcii Marguez oraz Ryszarda Cienińskiego o gdańskich, młodzieńczych latach Güntera Grassa. Wreszcie, na życzenie wielu Czytelników, „Życie Literackie“ zamieszcza pierwszy odcinek od lat nie wznawianej, rozchwytywanej książki Pawła Jasienicy pt. „Polska Piastów“, która ma być wydrukowana w całości i chociaż w części powinna zaspościć dostrzeżenie od dawna zapotrzebowanie. Cena świątecznego numeru 30 zł.

Profesor Jerzy Wiatr

Jak do tej pory nie wymyślono nic lepszego niż samorząd

Osoba profesora Wiatra? PZPR ma prawo być zadowolony — otwarte zebranie partyjne stało się forum dyskusji społecznej akademickiej, przez dwie i pół godziny mówiono na temat kierunków i perspektyw rozwoju samorządności w systemie społeczno-politycznym PRL. Prawda jest, że koncepcja

działając zaś do dyskusji pod hasłem: państwo a samorząd (na sali obecni byli nie tylko nauczyciele akademicy lecz także kształcąca się młodzież) w zwartym wywodzie naszkicował dość szeroko zakresy rozwoju samorządności. Geneza, rzecz ważna. Rozwój idei — również. Największe zainteresowanie bu-

dzając jednak odpowiedzi na dość proste przeciwne pytania: skąd bierze się atrakcyjność idei samorządności, co w niej takiego, że odradza się w nowych pokoleniach pomimo niepowodzeń? Co jest przyczyną, że mimo iż idea ta się odradza, jej zastosowanie w praktyce napotyka na tak wielkie trudności?

Trudno tu, rzecz zrozumiałą (godzinny wykład — ile to zapisanych szpalt „Gazety“?) kusić się na pełne wypowiedzi warszawskiego prelegenta. Nie sposób nawet podjąć sygnalizacyjnie wątków jego dywagacji. Co więc pozostaje? Niestety, jedynie wybór.

Zastanawiając się jak w sprawie zbiorowe Jerzy Wiatr (CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

zauważył: „...jak do tej pory nie wymyślono lepszego rozwiązania niż rozwiązanie samorządowe. W najbliższych ośmiu latach życia społecznego w kraju — w zakładzie to nie zajmuje się polityką, pracu, w środowisku sąsiadów ludzie zorganizowani są nie formalny wpływ na sprawy zbiorowe Jerzy Wiatr (CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

zauważył: „...jak do tej pory nie wymyślono lepszego rozwiązania niż rozwiązanie samorządowe. W najbliższych ośmiu latach życia społecznego w kraju — w zakładzie to nie zajmuje się polityką, pracu, w środowisku sąsiadów ludzie zorganizowani są nie formalny wpływ na sprawy zbiorowe Jerzy Wiatr (CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

zauważył: „...jak do tej pory nie wymyślono lepszego rozwiązania niż rozwiązanie samorządowe. W najbliższych ośmiu latach życia społecznego w kraju — w zakładzie to nie zajmuje się polityką, pracu, w środowisku sąsiadów ludzie zorganizowani są nie formalny wpływ na sprawy zbiorowe Jerzy Wiatr (CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

Z dalekopisu

(a) DELEGACJE 7 państw socjalistycznych i 12 państw NATO spotkały się w czwartek w wiedeńskim pałacu Hofburg po raz 326 na plenarnym posiedzeniu rokowań w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej. Było to zarazem ostatnie posiedzenie XXVIII rundy, która rozpoczęła się 23 września br.

PREMIER Izraela, Menachem Begin, oświadczył w czwartek, że państwo to utrzyma kontrolę nad okupowanymi Zachodnim Brzegiem Jordanu.

Przemówienie Beginu wskazywało, że Izrael nie ustąpiłby swojego stanowiska wobec Libanu i terytoriów okupowanych.

SEKRETARZ stanu USA, George Shultz zakończył niepełną 24-godziną wizytę w Madrycie zapowiadając na konferencji prasowej, że nadal żywi nadzieję, iż różnice stanowisk występujące między Hiszpanią i USA dadzą się rozwiązać w drodze dalszych negocjacji.

W ramach podróży po krajach Europy zachodniej amerykański sekretarz stanu, George Shultz, przybył w czwartek po południu na dwa dni do Londynu.

W czasie pobytu w Londynie przeprowadził rozmowy z członkami politykami brytyjskimi oraz z ministrem spraw zagranicznych Libanu, Elie Salemem.

W CZWARTEK rano rzeźnik kliniki akademickiej w Salt Lake City poinformował, że stan dra Barney'a Clarka, człowieka ze sztuczny sercem, uległ lekkiej poprawie. 61-letni pacjent przeszedł w tym tygodniu kolejną operację, w czasie której wymieniono lewą stronę sztucznego serca, gdyż stwierdzono nieprawidłowe funkcjonowanie zastawki. Rzeźnik szpitala odmówił podania na czym okładnie polegał problem, stwierdził jedynie, że te same zastawki w sztucznych sercach wszczepionych zwierzętom doświadczały funkcjonalny błąd, a uszkodzenia stwierdzano raz na 200 wypadków.

Dr Clark nadal jest w stanie krytycznym i lekarze są bardzo ostrożni w przewidywaniu, czy uda się go utrzymać przy życiu.

16 BM. SĄD Wojewódzki w Szczecinie ogłosił wyrok w procesie w związku z pożarem kombinatu gastronomicznego „Kaskada”, który miał miejsce 27 kwietnia 1981 roku. W jego wyniku śmierć poniosło 14 osób — uczniowie Zawodowej Szkoły Gastronomicznej odbywających zajęcia praktyczne i pracownicy tego kombinatu.

Na ławie oskarżonych Sąd Wojewódzkiego zasiadło kilka osób oskarżonych m.in. o dopuszczenie do zaniechań w systemie ochrony przeciwpożarowej, nasycenie lokalu dużą ilością materiałów łatwopalnych i nieprzebranie wymagań bezpieczeństwa instalacji.

Sąd po zapoznaniu się z opiniami biegłych i specjalistycznych ekspertów, postanowił uniewinać wszystkich oskarżonych.

FUNKCJONARIUSZE MO i Służby Bezpieczeństwa KW MO w Opolu ujawnili i zlikwidowali w Kłzyczerynie — Koźlu aparaty przekazywno-nadawczą tzw. radia „Solidarność”. Arestowano autorów antypartyjnych audycji oraz konstruktora aparatury przekazywno-nadawczej. Śledztwo w trybie doraźnym prowadzi Wydział Śledczy KW MO w Opolu pod nadzorem Wojewódzkiej Prokuratury Garnizonowej.

UWAGA ODBIORCY GAZU Z TERENU OSIEDLA WĘGRZCE WARSZAWSKIE I DZIEKANOWIC

Zakład Gazowniczy Kraków uprzednio zawiadamiał PT Odbiorców gazu, że z dniem 20 grudnia br. przystępuje do zamiany gazu z koksowego na gaz ziemny.

Adaptacja przyborów gazowych będzie wykonana w okresie od 21 do 22 XII 1982 r., zgodnie z indywidualnymi zawiadomieniami, dostarczonymi odbiorcom gazu.

Informuje się odbiorców, że tylko sprawne i zinwentaryzowane przybory gazowe będą dostosowane bezpłatnie do spalania gazu ziemnego.

Uprasza się odbiorców państwowych i uspołecznionych o przygotowanie zleceń na odpłatne przedstawienie przyborów. Przedstawienie przyborów w pozostałych odbiorców indywidualnych odbywa się bezpłatnie, na koszt dostawcy gazu.

W związku z pracami związanymi z zamianą gazu może nastąpić przerwa w jego dostawie oraz zakłócenia w jego odbiorze w dniach od 23 do 22 XII br.

Do czasu przedstawienia przyborów gazowych można używać tylko kuchenki gazowej, przy minimalnym poborze gazu, natomiast pozostałe przybory gazowe muszą być wyłączone, a kurki przed nimi zamknięte.

W sprawach wymagających interwencji, odbiorcy proszeni są o zwracanie się do Rodziny Gazu Kraków, tel. 37-20-44, Zakładowej Dystrykcji Gazem, tel. 66-50-36 lub w kierownictwie terenowym, zlokalizowanym w rejonie bloków 7 i 8 w Węgrzcu Warszawskich.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

loby zwiększenie rozmiarów środków własnych i zdolności kredytowych inwestorów, co zmniejszyłoby zapotrzebowanie na dotacje budżetowe do tego rodzaju inwestycji.

W kolejnym fragmencie opinii stwierdza się, że systemowe rozwiązania ekonomiczne, w tym także w zakresie podatków, powinny zapewniać szybsze tempo rozwoju drobnej wytwórczości, sprzyjać podejmowaniu produkcji pracochłonnej, oraz zwiększaniu liczby zakładów świadczących usługi dla ludności.

Projekt bilansu płatniczego — jak podkreślono — odzwierciedla prawidłowe dążenie do pogłębienia współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi. Rada uważa, że należałoby dążyć w toku negocjacji protokołów handlowych do osiągnięcia wzrostu importu również i z innych niż ZSRR krajów RWPG. W opinii wskazuje się, że realny jest planowany na przyszły rok 14 - procentowy wzrost wpływów z eksportu do krajów kapitalistycznych.

Rada postuluje opracowanie wieloletniego programu roz-

Płace realne i podwyżki cen w 1983 roku

woju produkcji eksportowej. Powinien on określać kształt instrumentów sprzyjających temu procesowi. Rada Społeczno-Gospodarcza uważa też, że należałoby przedstawić społeczeństwu warianty sposobów rozwiązywania kwestii naszego zadłużenia zagranicznego w zależności od warunków stawianych przez wierzycieli. Znajomość perspektywy w tym zakresie może mieć — jej zdaniem — istotne znaczenie w kształtowaniu postaw założeń pracowniczych.

Zgłaszając powyższe uwagi Rada wyraziła jednocześnie poglądy, że osiąganie przyszłorocznych celów gospodarczych wymagać będzie wzmocnienia dyscypliny pracy, zwiększenia wydajności, poprawy organizacji i oszczędnego gospodarowania.

Wyrażając opinie w sprawie projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, Rada zwróciła uwagę na wielkie znaczenie tego aktu prawnego dla rozwoju demokracji socjalistycznej, zapewniającej społeczeństwu

zawołaniu rządy, a także samodzielności i samorządności w rozwiązywaniu najpilniejszych problemów społeczności lokalnych. Z dniem Rady, ustawa powinna w sposób przejrzysty, jasny i jednoznaczny określić najistotniejsze zasady i reguły funkcjonowania rad i samorządu terytorialnego. Tymczasem projekt jest w wielu fragmentach mało czytelny dla przeciętnego obywatela, zawiera sformułowania hermetyczne, nadmiernie detaliuje wewnętrzną strukturę i funkcjonowanie rad, w kwestiach zaś zasadniczych jest zbyt lakoniczny i niejednoznaczny.

Określając podstawowe funkcje rad narodowych należałoby zdaniem członków Rady — podkreślił w szczególności, że jako samodzielne podmioty gospodarujące rady mają obowiązek kształtowania harmonijnych i sprawnie funkcjonujących terytorialnych systemów gospodarczych, społecznych i ekologicznych,

służących z jednej strony — zaspokajaniu potrzeb lokalnych, z drugiej — uwzględnianiu celów ogólnospołecznych. Członkowie Rady są zdania, że kluczowe znaczenie dla określenia rzeczywistej samodzielności i samorządności rad narodowych wszystkich stopni ma zagwarantowanie im środków i narzędzi odpowiednich do zadań i kompetencji. W tej dziedzinie zapisy projektu ustawy koncentrują się na planowaniu terytorialnym i gospodarce finansowej.

Rada wyraziła również swoje uwagi do tej części projektu, który traktuje o prawach i obowiązkach radnego. W zakresie regulacji określających funkcjonowanie rad narodowych zaproponowano m.in. wydłużenie okresu kadencji rad do lat pięciu, tj. zgodnie z okresem planowania społeczno-gospodarczego.

W końcowej części opinii czytamy m.in.: wysoce dyskusyjny jest proponowany w projekcie ustawy sposób powoływania wojewodów, pre-

zydentów i naczelników. Po rozważeniu głoszonych wniosków Rada proponuje:

- utrzymanie zasady powoływania i odwoływania wojewodów przez prezesa Rady Ministrów, jednak z obowiązkiem zasięgnięcia opinii Wojewódzkiej Rady Narodowej wyrażonej na jej sesji przez głosowanie;
- powoływanie prezydenta, naczelnika miasta, gminy, dzielnicy przez rady narodowe odpowiednich szczebli, przy jednoczesnym prawie sprzeciwu wojewo-;

Z dniem Rady zbyt ogólnie przedstawiono w projekcie kwestie dotyczące kompetencji i zadań samorządów mieszkańców miast i wsi. Przedstawiając powyższe uwagi Rada wyraziła nadzieję, że ich uwzględnienie może przyczynić się do udoskonalenia przedłożonego projektu ustawy, która ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania samorządności terytorialnej.

W posiedzeniu, które prowadził przewodniczący Rady — pos. Jan Szczępański, uczestniczyli zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Kazimierz Seemski i Zdzisław Tomal.

Instytucja zawieszenia stanu wojennego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) „Zawieszenie stanu wojennego mogłoby nastąpić z dniem 31 grudnia” — powiedział w miniony poniedziałek na konferencji prasowej w Sejmie rzecznik prasowy rządu. Na dwa tygodnie przed tym terminem Sejm podejmuje debatę nad aktami prawnymi, które teraz, w okresie przejściowym, ochraniają mającym bezpieczeństwo kraju, interesy każdego obywatela.

Każdego z nas. Przeciwnego Kowalskiego. Właśnie: co przeciwnemu Kowalskiemu da „instytucja zawieszenia stanu wojennego”? Niewiele. Można by i tak odpowiedzieć. I było by to nawet prawdą. A postępującą w tym czasie, to znaczy przed ogłoszeniem ustawy o zawieszeniu stanu wojennego ogłoszenia przed rokiem stan wojennego rygory były przeciw systematycznie i konsekwentnie łagodzone, odwoływane, znoszone. Krótka retrospekcja w czasie, rachunek i bilans dwunastu ostatnich miesięcy taki przecież jest. Taki być musi, jeśli przed emocjami faktom daje się pierwszeństwo.

W analizach dokonywanych z trybuny sejmowej znalazły

się takie słowa: Rzeczywista pauza trwała stosunkowo krótko. Zaledwie kilka tygodni. Posiedzenie Wysokiej Izby w dniu 25 stycznia br. sygnalizowało wznowienie prac Sejmu nad nowym kształtem naszego życia państwowego. Te prace trwały cały rok. Dziś, w połowie grudnia 1982, Sejm podejmuje akty prawne. Wiosną, w ramach dwóch komisji sejmowej: Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Spraw Ustawodawczych. Długie godziny trwało poselskie nanieśnienie poprawek redakcyjnych, uściślenia sformułowań, rozprawy nie poszczególnych artykułów, ale pakiet przepisów dostawczych do wymogów określonych w projekcie, to znaczy zawieszenia stanu wojennego ogłoszenia przed rokiem stan wojennego rygory były przeciw systematycznie i konsekwentnie łagodzone, odwoływane, znoszone. Krótka retrospekcja w czasie, rachunek i bilans dwunastu ostatnich miesięcy taki przecież jest. Taki być musi, jeśli przed emocjami faktom daje się pierwszeństwo.

— Jakże wrażliwa wywozi Towarzysz Sekretarz z Krakowa? — Zwiędziałem Wawel i inne zabytki. Jestem pod wielkim wrażeniem piękna i uroku Krakowa, jego architektury, pod wielkim wrażeniem tego tak dużego i znaczącego dla polskiej kultury i nauki ośrodka.

— Kilka słów na temat Polaków w Argentynie... — Istnieje w naszym kraju kilka skupisk Polaków, którzy osiedlili się w Argentynie jeszcze z początkiem tego wieku, także po I i II wojnie światowej. Są to przede wszystkim robotnicy kwalifikowani, pracujący głównie w fabrykach tekstylnych, przetwórczych, w handlu, zajmują różne stanowiska. Cieszą się uznaniem i sympatią wśród Argentyńczyków. Nie tworzą jakichś oddzielnych enklaw, żyją wśród miejscowego społeczeństwa, wiążą się z nim poprzez zawieranie związków małżeńskich ale nie tracą też poczucia narodowego. Polacy w Argentynie mają swe kluby ludowo-robotnicze, w których codziennymi gośćmi są również Argentyńczycy. Można obca podróż do Polski pozwała mi na dokładniejsze poznanie istniejącej sytuacji. Podzielił się swoimi spostrzeżeniami, wrażeniami o powrocie do swego kraju. Naocześnie, bezpośrednio z Polski, że Polska znajduje się na drodze zwycięzkiego rozwoju, przełamania kryzysu, normalizacji życia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: BOGUMIŁA PIECZONKOWA

Athos Fava dla „Gazety Krakowskiej”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) niejąca od 1918 r., partią komunistyczną w Ameryce Łacińskiej. Należy również do najliczniejszych, skupia w swych szeregach ponad 150 tys. członków, z czego 65 proc. stanowią robotnicy przemysłowi i rolni. Podstawowe organizacje partyjne działają w Argentynie w zakładach pracy, w rejonach rolniczych, w miejscach zamieszkania. Związczą w ostatnich latach następuje znaczny wzrost liczby członków Komunistycznej Partii Argentyny. W całej swej 60-letniej historii pracowała ona często w bardzo trudnych warunkach, docho- wała wierności zasadom międzynarodowemu proletariackiego.

— Czy Towarzysz Sekretarz jest po raz pierwszy w Polsce — i co jest celem wizyty? — Byłem już w Polsce przed kilku laty. Obecnie przybyłem tutaj na zaproszenie KC PZPR. Celem mej wizyty jest wymiana wspomnień doświadczeń, przedstawienie działań naszej partii, zapoznanie się z działalnością organizacji i instancji partyjnych w Polsce. W Krakowie jestem po raz pierwszy. Odwiedziłem Kombinat Huta im. Lenina, gdzie spotkałem się z przedstawicielami KF PZPR. Przekonałem się, że partia w Kombinacie odżykuje zaufaniem, podobnie jak PZPR w całym kraju. PZPR ma konkretny program pracy i dążeń, określone zadania, przy pełnej świadomości swej odpowiedzialności oraz obywatelskiej postawy społeczeństwa Gdańskiego.

Postanowiono na wczorajszym naradzie, że tego typu spotkania będą się odbywać co kwartał.

URSZULA ORMAN

rozmów zdobyłem pełne powierzenie, iż realizacja programu partii ma na celu stać się podnoszenie warunków życia robotników i wszystkich ludzi pracy, przy ścisłym, wzajemnym współdziałaniu całego polskiego społeczeństwa.

— Jakże wrażliwa wywozi Towarzysz Sekretarz z Krakowa? — Zwiędziałem Wawel i inne zabytki. Jestem pod wielkim wrażeniem piękna i uroku Krakowa, jego architektury, pod wielkim wrażeniem tego tak dużego i znaczącego dla polskiej kultury i nauki ośrodka.

— Istnieje w naszym kraju kilka skupisk Polaków, którzy osiedlili się w Argentynie jeszcze z początkiem tego wieku, także po I i II wojnie światowej. Są to przede wszystkim robotnicy kwalifikowani, pracujący głównie w fabrykach tekstylnych, przetwórczych, w handlu, zajmują różne stanowiska. Cieszą się uznaniem i sympatią wśród Argentyńczyków. Nie tworzą jakichś oddzielnych enklaw, żyją wśród miejscowego społeczeństwa, wiążą się z nim poprzez zawieranie związków małżeńskich ale nie tracą też poczucia narodowego. Polacy w Argentynie mają swe kluby ludowo-robotnicze, w których codziennymi gośćmi są również Argentyńczycy. Można obca podróż do Polski pozwała mi na dokładniejsze poznanie istniejącej sytuacji. Podzielił się swoimi spostrzeżeniami, wrażeniami o powrocie do swego kraju. Naocześnie, bezpośrednio z Polski, że Polska znajduje się na drodze zwycięzkiego rozwoju, przełamania kryzysu, normalizacji życia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: BOGUMIŁA PIECZONKOWA

Szanujemy demokratycznie podjęte decyzje

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) lub działająca już wówczas Rada Pracownicza. Spraw do rozwiązania jest wiele — tu mieści się właściwie i zgodnie z interesami przedsiębiorstwa rozdzielenie wypracowanych przez zarząd dodatkowych funduszy. Można to zrobić metodą tradycyjnie przyjętą przy przyznawaniu np. 13 pensji, można nagrodzić najlepszych za dobrą robotę.

Uchwala zebrania sprawo-

zawczego zobowiązuje ponadto do egzekutywy do zajęcia się wszelkimi sprawami natury społecznej — wymagającymi wsparcia. Oczywiście od tego są związki zawodowe ale, po pierwsze — działa na razie tylko grupa inicjatywna, a po drugie — nigdy dość osób czy organizacji, które zechcą zająć się daną sprawą. W naszym zakładzie tym wciąż nie rozwiązany, a dla załogi ważnym problemem są pracowni-

cze ogródki działkowe. Zresztą podobnie było z bufetem, którego zaopatrzenie aż do sierpnia wolało o pomstę do nieba. Teraz jest już lepiej, można zjeść kanapkę, coś ciepłego. Nie mówię, iż jest to wyłączna zasługa naszej organizacji, ale i my mamy w tym swój udział. Po prostu nie ma w zakładzie spraw, które nie znalazłyby się w orbicie zainteresowania naszej organizacji. (rat)

W krakowskim lecznictwie widać pewien postęp, ale do optymalnego stanu jeszcze bardzo daleko

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

niektóre jak pawilon neuroinfekcji przy Szpitalu dr. Anki — przepiękny obiekt, jakiego Kraków nie posiadał jeszcze, przychodnia rejonowa w Wieliczce, kolektor sanitarny w Szpitalu Babińskiego i sieć parowa i ciepła dla Szpitala Narutowicza, przychodnie na Woli Duchackiej i Os. Lotnisko (po dzisiejsze gabinety), kuchnia w Szpitalu Narutowicza i dr. Anki. Rozpoczęto budowę centralnej pralni dla służby zdrowia a co to znaczy dla krakowskiego lecznictwa nie należy chyba podkreślać. Mur niemożliwość odnośnie budowy szpitala w Podgórzu został również przełamany i budowa rozpocznie się w przyszłym roku. Pozostaje jednak wiele spraw trudnych, jak np. problem miejsc hotelowych dla pielęgniarek, ale i tu sytuacja powoli będzie się zmieniać, musi się zmienić i robi się dużo w tym kierunku, bo jest to podstawą warunków zmniejszenia deficytu średniego personelu medycznego.

Niegospodarność i zaniedbania niestety dalej mają miejsce co wykazała kontrola WKO, ale są eliminowane a winni ponoszą surowe konsekwencje.

Konsultowane dotychczas projekty reformy systemu służby zdrowia — po uwzględ-

nieniu wniosków z konsultacji — znalazły swój wyraz w nowym, II projekcie. Pomijając tu rozważane zmiany strukturalne — mniej istotne dla społeczeństwa podkreślić trzeba rzecz zasadniczą, wywołującą tyle sporów i obaw, znajdującą się niejednokrotnie wyraz w listach i telefonach również do nas. Otóż niezależnie od reformy gospodarczej podstawową cechą lecznictwa w naszym systemie jest jego powszechność i bezpłatność. Rozważana jest jednak możliwość usankcjonowania praktyk prywatnych i lecznictwa spółdzielczego jako wspierających podstawową służbę zdrowia. Również nie wyklucza się możliwości wprowadzenia opłat za niektóre usługi medyczne (analityczne itp.), transport pacjenta ze szpitala do domu, jeśli nie jest w stanie pozwalającym na korzystanie ze środków komunikacji miejskiej, niektóre leki itp. Oczywiście to wszystkie jest nadal w sferze rozważań i analiz. Na naradzie w Komisji Zdrowia KC PZPR wszystkie te problemy, również wnioski z wczorajszej krakowskiej narady będą szczegółowo omawiane.

Postanowiono na wczorajszym naradzie, że tego typu spotkania będą się odbywać co kwartał.

URSZULA ORMAN

pierwszej zmiany, udało się spokojnie do domu; niektórzy z nich złożyli kwiaty przed Pomnikiem Stoczniovców. Jedynie niewielka grupa ludzi swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem usiłowała bez pozwolenia zakłócić nastrój powagi i wnieść niepokój. Zwyzyliły rozsadek i obywatelska postawa społeczeństwa Gdańskiego.

URSZULA ORMAN

W atmosferze powagi

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przed pomnikami stoczniovców w Gdańsku i Gdyni, delegacje PRON, OKON, zakładów pracy i przedsiębiorstw oraz indywidualne osoby złożyły wieńce i kwiaty. Kolportowane w ulotkach

nowoływania do zorganizowania manifestacji przed Pomnikiem Stoczniovców w Gdańsku w dniu 16 bm. nie znalazły poparcia załóg gdańskich zakładów pracy i społeczeństwa. Zdecydowana większość robotników po zakończeniu

z działalności ZP „Grunwald”

Warszawa (PAP). W Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Krajowego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Na posiedzeniu tym — jak głosi opublikowany komunikat — zapadło jednogłośnie postanowienie obywateli w sprawie pełnej integracji zjednoczenia, kładącej kres wewnętrznym rozbieżnościom.

Tragedia w Poroninie niech będzie ostrzeżeniem

(Inf. w.) Pisaliśmy o tragedii, która rozegrała się nocą z 13 na 14 listopada br. w Poroninie. 20-letni Roman Z. i 17-letnia Iwona Sz. zamieszkałi bez zameldowania w willi Czestawa i Leokadii P. Tamte nocy dokonują oni potwornej zbrodni. Roman Z. uderzeniem młotką morduje 76-letniego Czestawa P. a jego żona zostaje dotknięta pobłą przez Iwonę. Sz. Sprawy opuszczają miejsce zbrodni i udają się w rejon Szklarskiej Poręby i Karpacza gdzie mieszkają w kwaterek prywatnych również bez zameldowania. Po sprawniej akcji MO i pomocy społeczeństwa, przestępcy zostają ujęci 8 grudnia na ulicy w Karpaczu.

Decyzją prokuratora rejonowego zostają tymczasowo aresztowani. Roman Z. i Iwona Sz. poznali się iedawno. Iwona Sz. ukończyła w tym roku zawodową szkołę rolniczą a Roman

z działalności ZP „Grunwald”

Ż. jest z zawodu lakiernikiem. Śledztwo ustaliło motywy morderstwa, ale na kanwie tego tragicznego zdarzenia należałoby przypomnieć o beznamiętności i braku odpowiedzialności ludzi wynajmujących kwatery bez dokonania obowiązków meldunkowych. Miejscowości wczasowej wkraczają w sezon zimowy. Różni ludzie i w różnym celu — i to nie zawsze turystyczno-wypoczynkowo — wychodzą do nich przyjeżdżają. Za naszym pośrednictwem KM MO w Zakopanem zwraca do ludzi wynajmujących swoje mieszkania o konieczności meldowania wczasowiczów. Ostatni okres był przykładem wielu kradzieży i włamań dokonanych przez „gości” mieszkających bez zameldowania. Czy za 150—250 zł warto ryzykować utratę mienia a nawet życia? Tragedia w Poroninie winna być dobitnym ostrzeżeniem. STANISŁAW KALAMACKI

Warszawa (PAP). W Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Krajowego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Na posiedzeniu tym — jak głosi opublikowany komunikat — zapadło jednogłośnie postanowienie obywateli w sprawie pełnej integracji zjednoczenia, kładącej kres wewnętrznym rozbieżnościom.

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

Warszawa (PAP). W Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Krajowego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Na posiedzeniu tym — jak głosi opublikowany komunikat — zapadło jednogłośnie postanowienie obywateli w sprawie pełnej integracji zjednoczenia, kładącej kres wewnętrznym rozbieżnościom.

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

URSZULA ORMAN

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Eliminacje piłkarskich ME

Faworyci zawodzą

Jeszcze tylko jeden pojedynek 18 bm. Malta — Hiszpania i zakończą się tegoroczne mecze eliminacyjne do piłkarskich mistrzostw Europy. Do tej pory rozegrano 35 spotkań i nie ma co ukrywać, że faworyci — jak na razie — zawodzą. Wystarczy spojrzeć na tabelę, mistrz świata — Włochy dopiero na 4 miejscu, na ostatnim — RFN, także Polacy zajmują dopiero 3 lokatę.

Oczywiście do końca eliminacji jeszcze daleko, np. drużyna RFN rozegrała dopiero jeden mecz, ale kto wie czy nie doczeka się kilku niespodzianek. Nie brakło ich także w minioną środę. Któż np. mógł oczekiwać, że zdecydowany faworyt Irlandia Półn. tylko zremisuje ze słabutką Albanią 0:0, a do tego goście mogą mówić o szczęściu bo w drugiej połowie Albańczycy mieli przewagę i jeden z ich strzałów trafił w słupek.

Zaskoczeniem też jest na pewno remis Jugosławii z Walią 4:4. Jugosłowianie stracili już trzech punktów w tych eliminacjach i w tej chwili faworytem tej grupy jest Walia, która ma trzy punkty po dwóch meczach.

Bardzo ważny mecz odbył się w Brukseli, gdzie Belgia dość szczęśliwie pokonała Szkocję 3:2. Goście dwukrotnie prowadzili w tym meczu, a 12 min. przed końcem ich piłkarz Gray nie wykorzystał karnego. Jego strzał obronił występujący na ostatnim w Bayernie — Pfiff.

Prawdziwy festiwal strzelecki urządził sobie natomiast Anglik, wygrywając z Luksemburgiem 4:0. Jest to najwyższe zwycięstwo Anglików od 18 lat. Jednym z najlepszych piłkarzy na boisku był strzelec 3 bramki — Blissett, który debiutował w drużynie narodowej; z drużyny Liverpool — rywała Widzewa w PE grał w tym meczu obrońca Neal i pomocnik Lee. (ANS)

18 bm. pierwszy konkurs w Włoszech

Puchar Świata w skokach

Sobotnim konkursem we włoskiej miejscowości Cortina d'Ampezzo rozpoczyna się Puchar Świata w skokach narciarskich na sezon 1982/83. Współzawodnictwo toczyć się będzie w dwóch seriach, w pierwszym okresie (do 30 stycznia) odbędzie się 14 konkursów, z których siedem najlepszych w serii zaliczonych zostanie do końcowej klasyfikacji. Druga seria (od 18 lutego) obejmuje 12 konkursów z których pięć najlepszych liczy się do klasyfikacji.

Będzie to już czwarte wydanie Pucharu w skokach, pierwszym triumfem był Austriak — Neuper, w ostatnich dwóch sezonach jego rodak — Kogler.

Na pierwszy konkurs pucharowy udała się do Włoch dwójka skoczków: Janusz Duda i Bogdan Zwiączak. Może ktoś zastąpić dlaczego w ekipie nie ma najlepszego polskiego skoczka — Piotra Fijasa. Te sprawy wyjaśni nam trener kadry Leszek Nadarkiewicz. Otóż Fijas miał startować w bardzo silnie obsa-

dzonym „Pucharze Przyjaźni” w NRD. Z braku jednak sniegu organizatorzy odwołali imprezę, na załatwienie formalności sportowych dla Fijasa nie było już jednak czasu.

Na kolejne konkursy o PS — będzie to tradycyjny Turniej Czterech Skoczni — wyjedzie trzech naszych najlepszych reprezentantów w składzie Fijas, Duda, Zwiączak, Loniewski. Jak powiedział trener Nadarkiewicz zakusownicy są nieźle przygotowani do sezonu, mają za sobą ponad 100 skoków na śniegu w Austrii, przez ostatnie dwa dni czolowik trenowała na Średniej Krowki w Zakopanem.

Plany startowe przewidują udział we wszystkich najważniejszych konkursach o PS, a więc w USA, Kanadzie, Szwajcarii, Skandynawii i na zakończenie sezonu w Planicy. Najważniejszą imprezą sezonu będą jednak loty narciarskie w Harrachovie, a także start w próbie przedolimpijskiej w Sarajewie. (ANS)

Z piłką przez stadiony

Brazylia definitywnie rezygnuje? • Breitner kończy karier

Grudzień. Sklep Szarskiego w Ryńku Głównym. Na półkach, w estetycznych, firmowych opakowaniach — herbaty. Słynna Szarskiego „herbata z wieżą”. Najtańsza dostaje mozaik z złotych osiem, ale już „najlepsza” kosztuje 32 zł. Także 8 gatunków kawy — „Rio”, kilka rodzajów „Santosów” i ta najdroższa za 10 zł rodem z Jawy albo Sumatry. Wszystkie jednak palone tu na miejscu, na zapleczu sklepu. Dalej pomarańcze, mandaryny, cytryny, wyborne holenderskie czekolady. Wielkiej dobroci białe wino reńskie, czerwony „Medoc” i „Graves” francuskie. Wśród półek kręcą się schładni i grzejni subiekci w nieskazitelnie białych fartuchach. Na debową ladę wykładają żądane produkty. „Polecam szanownej pani francuskie sardynki. Towar pierwszej klasy, wczoraj dostaliśmy. A może jidł? rodzynki? suszone morele? Mam świetne mandarynki z Syceylii”. Czasem do sklepu wpadnie zbiegły fiaker, zmarnięta przeczka z Ryńku. Przecież już zima. Kupują „bączki” czystej wódki na rozgwizdkę. Tak... grudzień, rok powiędzimy, 1925.

Prawnuk Stanisława Szarskiego założyciela firmy w roku 1853 i jego imiennik wspomina minione czasy. Firma „Szarski i syn” prowadzenie kolonialnego sklepu w Ryńku Głównym traktowała raczej jako rzecz uboczną, nastawiona głównie na hurt herbaty i kawy na terenie Polski południowej i wschodniej. Zatrudniano multum ludzi. Samych pakowaczek herbaty było 30, przed świętami jednak przyjmowano nawet do 100 kobiet. W sklepie 11 tzw. pomocników czyli sprzedawców pracowało na dwie zmiany, czynny był bowiem od godz. 8—19, także w soboty. Na II piętrze budynku była pakownia herbaty, będąc do robienia aromatycznych mieszank. Nawet najgorsza i najtańsza herbata, ta w celofanowym opakowaniu i tak

H A N D E L

na pięć minut przed godziną „O”

nie przypominała smakiem dzisiejszej „popularnej”. Na I piętrze zajmowano się kawą. Przed świętami i trzy razy na dzień dwóch „palaczy” powtarzało proces zamiany surowej kawy w brunatną, pachnącą ziarenką. Ruch przed świętami był zawsze większy, ale iloku nie było nigdy, z jakiej racji. Zresztą na ten okres dojmowało się pracowników.

WIZYTA PIERWSZA — U TYCH, KTÓRZY KRYTYKUJĄ

Pani STANISŁAWA PIETRASKOWA przewodnicząca Komisji Handlu Krakowskiego Klubu Federacji Konsumentów twierdzi, że łatwego życia to oni nie mają. Władze handlowe traktują ich pobłażliwie, z wyższością tego co „wie lepiej”, albo żądają wniosków — jaka dystrybucja, jakie godziny otwarcia sklepów itd. Tymczasem nie tego należy oczekiwać od Federacji. Federacja sygnalizuje nieprawidłowości organizacyjne, interesuje ich w miarę racjonalny podział towarów, sprzedaż w sensownych warunkach dobrych jakościowo artykułów. Tymczasem jest tak: dystrybucja jest zła, a informacja, ta szeroko pojęta, jeszcze gorsza. A przy tym, mówi pani Asia, nie ma ciągle w naszym systemie zarządzania „służebności góry — zarządu, administracji w stosunku do klientów i nawet handlowców — sprzedawców, kierowników placówek. Na dowód swoje przykłady. Niby drobiazgi, ale znaczące.

● Ustalono, że na każdego statystycznego obywatela przypadać ponad 30 dk g świętecznej ryby. Pracownicy handlu mają otrzymać po 1 rybe i to wszystko jedno czy pracują w administracji czy w sklepie.

● „Delikatęsy” przy ul. Rydla są wytypowane do sprzedaży towarów atrakcyjnych od godz. 15. W wybraniu takich sklepów chodziło o to, aby pracownik mógł kupić atrakcyjny artykuł także po południu. Tymczasem, jak wynika z obserwacji, kupują i przed południem i po południu ci sami ludzie. Może więc taką sprzedaż należało zorganizować w placówkach na nowych osiedlach, gdzie mieszkają głównie młodzi ludzie.

● W jednym ze sklepów sprzedawano kurczaki na odcięk kartki „miego bez kości”. A w prasie podano, że drób jest na odcięk „miego z kością”. W sklepie jednak nie o tym nie wiadano. Zarządzenie dotarło dopiero później.

● W innym znowu sklepie zalegali czekoladki, które lada dzień miały stracić ważność. Do ostatniej chwili kierowniczka nie miała decyzji, czy może je sprzedawać na kartki za cukierki. Wreszcie wysłano te pomadki, decyzją jakiegoś prezesa, do zakładów pracy.

● Do pewnej kierowniczkii zadzwonił inspektor z pytaniem „ile pani chce szampana?”. Uzgodniono ilość i termin, powiedzmy, wtorek. Kierowniczka poinformowała klientów, że we wtorek będzie dostawa tego napitku. We wtorek otrzymała fakturę — okazało się, że nie ma szampana. Będzie później. Klienci „suszyli” jej głowę przez długi czas, że wprowadza ich w błąd.

● Albo sytuacja taka. W sklepie są ozorki. Klientka pyta: czy te ozorki są na kartki? Słyszysz odpowiedź: „są poza reglamentacją, bo nieświeże”. Cena oczywiście taka sama jak świeżych...

Byłam niedawno na spotkaniu w Federacji Konsumentów z krakowskimi decydentami handlu. Klub przedstawił na piśmie „wstępna ocena handlu i usług na terenie m. Krakowa”. Panowie prezesi i dyrektorzy dyskutowali jednak nie o tym, co się da poprawić w podległym im przedsiębiorstwach, a głównie o samowoli producentów (notabene jest rzeczywistość o czym dyskutować). Jedyнным „odkrywczym” stwierdzeniem było to, aby kontrola jakości znajdowała się poza handlem jako samodzielna komórka. Szkoda, że nie zaproszono przynajmniej kilku kierowników sklepów, może wtedy dyskusja byłaby bardziej rzeczowa. Nie jest to zresztą mój pomysł. Żal ten wyraziła kierowniczka dużego sklepu, z którą rozmawiałam.

Z KOWADŁA



Stefan Ciepły

● Jechałem w minioną niedzielę Alejami Trzech Wieszczów. Przy Muzeum Narodowym czwartą wieżę spoglądał na Kraków z odsoniętego przed tygodniem pomnika. Na postumencie płonęły świeczki i leżały kwiaty. Mnóstwo kiciatki i mnóstwo świeczek — może nawet więcej, niż przed siedmiu dniami, podczas oficjalnej pompy. To znaczy, że Kraków „kupił” pomnik. Ze zaakceptował i zamierza poświęcić. I dżenne butyby, gdyby było inaczej, bo najwibitniejszą to bodaj krakowianin — historii naszego kraju. Siedemdziesiąt pięć lat czekał Wyspiański na te chwile. A ileż razy mu obiecywano, podejmowano uchwały, apelowano. Wreszcie — stało się.

Tymczasem w „Polityce” Ryszard Marek Groński ucieczył się z krakowian, że plac Szczepański został „uradowany” przed pomnikiem Wyspiańskiego, a także zanępkoblił się wysokością wydatku na ten cel w kwocie 24 mln

WIZYTA DRUGA — U DECYDENTÓW

Wydział Handlu i Usług UMK — dyr. CZEŚLAW TOCHOWICZ. Rozmawiamy o sytuacji przed świętami. Jest tak. W tym roku nie będzie więcej wędlin niż w roku ubiegłym, ale za to lepsze asortymenty stanowiąc będą 30 procent całej masy. Wydział Handlu czyni starania, aby ten procent był jeszcze większy — chodzi głównie o mięso wieprzowe. W magazynach czeka już 370 ton ryb z centralnego rozdzielnika i 70 ton karpia mrożonego. Być może uda się „wyzbrać” jeszcze ciut więcej. 260 ton rozprawdzą zakłady pracy, reszta w sprzedaży detalicznej, karp mrożony kierowany będzie głównie do gastronomii.

Ten wywód przerywa telefon. Dzwonią z Klubu Konsumentów z pytaniem, czy ryby nie mogłyby być na kartki, i czy nie dałoby się wydać kartek już konkretnie na lepsze wędliny, żeby każdy na pewno je kupił. Rozmówcy jakoś nie mogą się porozumieć i dyskusja zostaje gwałtownie przerywana.

Wracamy do rzeczy. Więcej niż w roku ubiegłym, choć i tak za mało, będzie drożdży, proszku do pieczenia, aromatu do ciast, chrzanu tartego, kawy naturalnej, szampanów, win gronowych, przetworów owocowo-warzywnych. Pełne pokrycie zapewni się na asortymenty objęte systemem reglamentowanej sprzedaży — mąka, cukier, sól, płatki, kasze. Są duże zapasy w magazynach. Niestety drobiu będzie mniej niż w ubiegłym roku — tylko 600 ton. Nie powinno brakować artykułów mleczarskich. Będą natomiast kłopoty z zaopatrzeniem w jaja. Uzyskano jedynie decyzję ministra, że to co w województwie miejskim krakowskim zostanie skupione ponad plan (1,5 do 2 mln sztuk) — pójdzie na potrzeby tego regionu. Jaja sprzedawane będą przez zakłady pracy aby był sprawiedliwy podział.

ności społeczeństwa — my sobie na to po prostu nie możemy pozwolić. Handel jest... nędzny. Składa się na to przede wszystkim brak towaru ale i niefachowość pracujących tu ludzi. „Spółem” brakuje około 1000 pracowników, przyjmowany jest więc każdy chętny, bez względu na kwalifikacje. Handel ma też marną sieć placówek, szczególnie brakuje sklepów na nowych osiedlach. Zresztą od dawna wiadomo, że pod względem ilości powierzchni sklepowej przyspadającej na jednego mieszkańca, Kraków znajduje się gdzieś na przedostatnim miejscu w kraju. Handel jest tani. Czysta rentowność stanowi tylko 1,4 proc. obrotu. Gros zysku pochłania podatek — aż 70 proc. Na inwestycje w tej sytuacji przeznaczają się tylko 15 proc. A żeby się utrzymać handel musi zarabiać. I musi inwestować. I tak, trzeba koniecznie zacząć inwestować w piekarnictwo, w przeciwnym razie za 5 lat w Krakowie nie będzie chleba. Tak więc pieniądze pójdą na „37-tonówkę” w Mistrzejowicach, która pochłonie pół mlrd zł. Trzeba budować piekarnię w Myślenicach i Skawinie. A za 5 lat należałoby rozpocząć budowę w Krakowie nowego kombinatu piekarniczego, znów o zdolności wypieku 37 ton na 2 zmiany.

„Patrzmy perspektywicznie i też w interesie konsumenta, który nie zawsze znajduje sobie z tego sprawę” — mówi prezes Zakowski.

— Jakość towarów oferowanych przez nas, co konsumenci nam zarzucają, rzeczywiście pogorszyła się w porównaniu z ubiegłymi latami. Z różnych przyczyn — z powodu gorszej jakości surowca do wyrobu, niefachowości personelu, niebadałości w transporcie. I tak wskazać wady towarów poduolił się. Taki wybrakowany towar bierzemy, ale oczywiście obniżamy cenę, na dostawców nakładane są kary uciążliwe. W tym roku nałożyliśmy kary za 3 mln zł. Ale czasem nawet i tego się nie robi, szczególnie w branżach deficytowych. Bo po pierwsze

Prezes Zakowski sceptycznie podchodzi do utworzenia państwowego hurtu spożywczego. „Do czego ta konkurencja? Do kartki i reglamentacji?” „Spółem” pozostawiono 10—12 proc. powierzchni magazynowej. Do 1 kwietnia WSS ma oddać sklepy alkoholowe i winne. Będzie mogła handlować tylko alkoholem poniżej 4,5 proc., zgodnie z ustawą.

Prezes Zakowski sceptycznie podchodzi do utworzenia państwowego hurtu spożywczego. „Do czego ta konkurencja? Do kartki i reglamentacji?” „Spółem” pozostawiono 10—12 proc. powierzchni magazynowej. Do 1 kwietnia WSS ma oddać sklepy alkoholowe i winne. Będzie mogła handlować tylko alkoholem poniżej 4,5 proc., zgodnie z ustawą.

WIZYTA CZWARTA — U „WZIĘTYCH W DWA OGNIE”

18 ton mięsa, 3,5 tony masła, 10 ton cukru, 11 ton maki i kasz, 4 tys. 1 mleka dla dzieci, 4 tony tłuszczu, 5 ton cukierków, 2800 butelek wina, 12 tys. butelek wódki, 200 paczek kawy. Tyle przeciętnie produktów reglamentowanych sprzedaje się miesięcznie w dawnej Hali Targowej — na małej i dużej halli i w sklepie miesnym. Daje to w sumie około 150 tys. bloczków, które nalepić trzeba pracowicie na bieżąco. „Masło 125 g XII 82” i obok „Masło 125 g...” i znów... Na „ankusz wchodzi 100, 150 maleńkich karteczek. Potem kolejno: „250 g masła” i „250 g masła”... Mrówcza, straszna praca. Co dekadę bloczki rozlicza się na miejscu, co miesiąc — w biurze. Często się zmniejsza o 2 procentach, które w sklepie kradną” jak się powszechnie uważa. Oto np. zginie coś przez nieuwagę, albo zakłady nie odetną końcówki kiełbasy i ta końcówka ze sznurkiem idzie na śmietnik, a rozliczyć się z tego trzeba.

Albo tak. Wpada Sanepid. Na półce 18 butelek mleka z poprzedniego dnia. Jest już tansze z tej racji — nie po 10 zł a po 5 zł. Kontrola każe mleko wycofać, bo podobno zepsute, a przecież można go wykorzystać jako kwaśne. Trudno cenny napój wyłać w kanalik No, ale zostało wycofane i. poszło w straty. I jak tu utrzymać ciągłość sprzedaży? Są przecież dni, że sprzeda się wszystko, ale zdarza się, że zostaje i 60 litrów. A mleko powinno być stale więc nie można zamawiać na wszelki wypadek mniej. Czerny chleb jest też przeceniany, o 30 proc. Przyjeżdża jakiś hodowca traktorów i zabiera. Ludzie na przykład nie chcą kupować „zakopińskiego”, bo mniejszy, a i tak kosztuje 12 zł.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

WIZYTA TRZECIA — U „MONOPOLISTY”

Jaki jest więc ten handel na dziś? Prezes WSS „Spółem” WIESŁAW ŻAKOWSKI twierdzi, że ubogi. Ani towar nie jest opakowany jak należy, ani personel nie jest dobrze płatny. Nie ma u nas całego przemysłu przygotowującego towary do sprzedaży (pakowanie, selekcja, dobór według wielkości, mycie, płukanie). Tak jak jest to na Zachodzie. Oczywiście to kwestia zamoż-



Trudno dać receptę uzdrawiającą nasz handel — „cudownym” lekiem może być tylko dostatek towarów. Fot. W. Klag

Organów głoś spływa jak z nieba



Fot. W. KLAG

Mamy tyle zmarłych, kłopotów, że w ich natłoku często nie widzimy (w tym wypadku — nie słyszymy) spraw istotnych. W kulturze na przykład dzieją się rzeczy doniosłe, które w Krakowie znaczą epokę całą. 10 grudnia 1982 r. dokonano uroczystej inauguracji organów w sali Państwowej Filharmonii im. Karola Szymanowskiego. Białe, piękny prospekt instrumentu, który zbudowany został przez VEB Potsdamer Schuke-Orgelbau, stanowi prawdziwą ozdobę tego pomieszczenia. Czekaliśmy na ten moment długie pięć lat. Ale ówczesny dyrektor Filharmonii, Jerzy Katlewicz, podjął — po wyczerpaniu sił starych organów — akcję na rzecz budowy nowych. Krakowski instrument ma 56 głosów realnych (tzw. rejestrów) rozdzielonych pomiędzy cztery zespoły brzmieniowe, 3 manualy i klawiaturę nożną, czyli tzw. pedał. Traktura organów jest mechaniczna, uruchamianie rejestrów dokonywane jest przez trakturę elektromagnetyczną.

Pisaliśmy już o koncercie inauguracyjnym, jaki dał na organach w Filharmonii prof. Jan Jargoń z Akademii Muzycznej w Krakowie. Jest on jednym z najlepszych polskich znawców tego instrumentu, koncertował w Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Holandii, Hiszpanii, NRD, RFN, Szwajcarii, Szwecji i w ZSRR. Współz z Friedrichem Wilhelmem Stendiem, Rudolfem Nehmem, Maxem Thielem jest on autorem założonej kształtu architektonicznego, konstrukcyjnego i brzmieniowego w naszej Filharmonii. Opracował również, wspólnie z Rudolfem Nehmem, dyspozycję głosów. Zagrał piątkowego wieczoru utwory Maxa Regera, Jana Sebastiana Bacha, Feliksa Nowowiejskiego i Cezara Francka. Miał swój walny udział w remoncie najświetniejszych chyba polskich organów zabytkowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Jargoń kocha organy miłością artysty, który doskonale wie, czego oczekuje publiczność i jakie są możliwości wykonawcze zależne od wszystkich skomplikowanych urządzeń wbudowanych w organy, od akustyki pomieszczeń zarówno koncertowych, jak i kościelnych. To prof. Jargoń powiedział nam, że organy w Filharmonii krakowskiej są wysokiej klasy instrumentem. Dzień uruchomienia ich nazwał artysta punktem zwrotnym w życiu muzycznym grodu podwawelskiego. Dodajmy od siebie, że Kraków właśnie teraz będzie mógł zorganizować konkurs organowy; jeśli dodamy, że przed instytucjami muzycznymi naszego miasta otwiera się jeszcze możliwość zbudowania organów 27-głosowych — zadowolenie nasze granie mieć nie będzie!

Dzieje organów — najpotężniejszego z najpotężniejszych instrumentów — zaczynają się właściwie od mieszkańca Aleksandrii, mechanika Ktesibiosa. Cóż zrobił ten człowiek? „Przez użycie przelewuającej się wody w naczyntach wleklích z sobą połączonych i szczelnie zamkniętych pokrywami, wywołował ciśnienie gwałtowne, a następnie przez równoważenie się wody tworzył wiatr potrzebny do oddezwania się piszczałki. Takie organy nazywano wodnymi, organum hydraulicum” (według Antoniego Sabalskiego „Przewodnika dla organistów”).

Idea organów to, według Curta Saehsa „Historia instrumentów muzycznych” ostatni krok w procesie mechanizacji bezpośredniego ludzkiego zadenia. Mechanizm działania ust człowieka zastąpiono wentylami i hydraulicznymi sprężarkami powietrza.

Każde organy stanowią instrument niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju, bo dla jednego pomieszczenia zbudowany. Stąd tak olbrzymiej wagi nabiera odpowiednio wczesnie przez budowniczych i programujących dźwięk, sytuacji artystycznej. Potężny dorobek budowniczych organów w Europie — po okresie bizantyjskiego pierwszeństwa w tym względzie

we wczesnym średniowieczu — zawsze łączy się z miejscem, prawie zawsze z kościołem. I tak, historia notuje budowę i istnienie organów w Hiszpanii w połowie V stulecia, w Anglii około 700 roku, obdarowanie w Akwizgranii w r. 812 Karola Wielkiego organami bizantyjskimi.

W latach 1400—1600 „powolne tempo rozwoju organów uległo gwałtownemu przyspieszeniu, co wynikało z wprowadzania już w XIV w. gry wielogłosowej”. W Rouen po raz pierwszy zbudowano w r. 1386 organy o dwóch manualach, organy w Amiens w 1429 r. miały już 2500 piszczałek. W XIV w. doszła klawiatura nożna — pedał. Rosła fala dźwięku potężnego, dostojnego. Było go coraz więcej, rosła ilość głosów. Jak przypuszcza Saehs, od końca w. XV zaczęto, jakby w opozycji do głosów mistrurowych, które w swym potężnym brzmieniu zaczęły walczyć wprost z głosami utworów, dodawać głosy solowe.

Nie piszemy tutaj historii organów, chcemy tylko zwrócić uwagę na kilka elementów o charakterze zaszłości, jakie wpłynęły na pewien spis doznań estetycznych. Wiadomo przecież, że jeden z najlepszych budowniczych organów, Niemiec Silbermann tworzył instrumenty o brzmieniu autonomicznym, bez naśladowania nadmiernego innych instrumentów. Organista angielski Jordan, w r. 1712, wyposażył organy w tzw. pedał crescendo. W ten sposób z jednej strony zwyciężało dążenie do harmonii przy odrębności dźwięków, z drugiej — chęć ich wzmocnienia ekspresyjnego. Dlatego też każdy koncertmistrz organowy musi dobrze poznać zarówno sam instrument, jak i akustykę pomieszczenia, gdzie wykonuje utwory różnego rodzaju.

Muzyka organowa bardziej niż inne dźwięki ułożone w określonym porządku, opiera się o kontrast między brzmieniem potężnym i delikatną linią melodyczną głosu solowego. Wszystko to zależy od dobrej roboty reżyserskiej budowniczych. Zarówno sam materiał — cyna i różne stopy metalowe, drewno, dawniej skóra, współcześnie inne materiały do budowy miecich służące, odpowiednią ilość fałdów w tym miecich, systemy ich budowy, od miecich klinowych przez horyzontalne do pudełkowego i cylindrowego — jak i sprawność rąk budowniczych decydują o wartości instrumentu. Przecież ci sami budowniczy słuchając organów, przeobrażając je zgodnie ze wskazówkami organistów — programujących dyspozycję, intonację, strojenie, brzmienie — muszą też mieć czule ucho. Tak zespolone wysiłki służą naszej przyjemności. Stąd rozdzielił się też uwagi o warsztacie — budowniczym i wykonawcy utworu na organach.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Przedświąteczne remanenty

„w kraju, gdzie nie wszystkich stać na realizację przydziałów kartkowych, zaś w okresie przedświątecznym pocztą przyjmie miliony „grzutek” z zapamiętaniem”. No cóż, w tym tonie nie pozostaje nic innego, jak zapytać, czemu to „Polityka” nie martwiła się, gdy pożyczaliśmy owe 24 mld dolarów, dzięki czemu staliśmy się krajem takim, jakim się staliśmy, a nawet raczo przyklasliwoda. Argument to naturalnie, jawnie demagogiczny, ale czymże jest argumentacja R.M.G. zaprezentowana powyżej?

● Na pewnej ważnej stołecznej nradzie, pewien lubiany przez mnie facet, z kompleksem nieważności, po-

święcił mi pod moją nieobecność, pare mało sympatycznych akapitów, dość dokładnie zniekształcając myśl, wyrażone przez mnie na tym miejscu, i nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że dwadzieścia lat temu, gdy go poznałem, i zaczął „u mnie” my, do spojrzenia wstecz, także i na to, gdzie się pracuje, z jakim pożytkiem, w jakim towarzystwie, w jakiej firmie. Wiele się pod tym względem na Wielopolu zmieniło. Człowiek często wchodzi do różnych pokoi, ze zdumieniem stwierdzając stałą nieobecność

niż pałac, i to nie na zewnątrz, lecz w środku.

A na Wielopolu głucho cisza, już nie tylko na parterze, ale i na I piętrze. I nie spotkasz już ani Gawiłka, ani Soi, ani Piętki, ani Macha, Lappego, Chrapisłuskiego, Klimka, Owsńskiego, Palisa, Borczaka, Wójcika, Szymonowicza, Dziegciarza, Kulmy... i tyłu innych twarzy, do których człowiek przywykł. Z wolna ułatnia się też niepowtarzalny zapach ołowiu. Zawsze trudno się pogodzić z jego nieobecnością. Taka już natura człowieka, że zawsze pragnie nie tego, co mu jest dane, i dziś tęsknota za żywym „Krakowiankiem Wielopole” jest udziałem niedzielnego poligrfa i żurnalisty.

Ale nie ma się czego wstydzić. To nie tylko sentyment do przemijających lat. Nowe, jak wiemy, nie zawsze jest po prostu lepsze.

Na moskiewskim lotnisku dwaj mężczyźni taszcą z wysiłkiem wielką pakę, oddając ją na bagaż odlotującego do Jakucka samolotu.

— Co w tej pacce? — pytają ich przy odprawie biletowej.

— Lodówka.

— Po co wam w Jakucji lodówka, skoro tam niemal cały czas macie zimą?

Pikanterię tej anegdoty zrozumieć można będąc w... Jakucji. Rozgrzany siedmiogodzinny podróżą w ciepłutkim samolocie nie zdążył jeszcze zejść po schodach trapy, gdy czuł na twarzy tysiące kłujących szpilek i gorące piczenie uszu. Łapię się mimo woli za nos i widzę, że wzbudam dziwną wesołość wśród stojących na płycie lotniska ludzi. Przecież u nas jeszcze ciepło — mówią — dopiero minus 38 stopni..

W Warszawie jest godzina 22 w nocy. W Moskwie — północ. W Jakucku — 6 rano. Ale na ulicach już zaczyna się ruch. Również mnie czeka interesujące spotkanie z ludźmi, którzy rozszyfrowują przyrodę — jej wielki fenomen, kryjący w sobie tyle zagadek i niespodzianek, że aż nie chce się wierzyć. Chodzi o wieczną zmarzlinę, którą — nie przypadkowo — ktoś kiedyś nazwał „syberyjskim sfinks”.



„Homo sapiens” oszukał przyrodę...

Tylko dla laików sprawa jest prosta: wieczna zmarzlina — to stałe zamrożona ziemia. W rzeczywistości sprawa jest arcyzłożona. W krainach wiecznej zmarzliny wszelka znajdująca się w ziemi wilgoć zamieniona jest w lód. Siega on 650 metrów głębokości, a w niektórych miejscach nawet 1500 metrów! Wystarczy jednak w jakikolwiek sposób naruszyć powierzchnię ziemi, by zaczęły się na niej i w jej wnętrzu groźne ekologiczne kaskadki. Nie potrzeba wiele — niech tylko przez tundrę przejedzie ciągnik, a w miejscu klein pozostawionych przez gąsienicę wkrótce powstawać będzie coraz głębszy parowód, w ściankach którego odsłaniać się będą warstwy podziemnego lodu. Wyrąbnie się

drzewa w tajdze, a na całej przestrzeni samoczynnie wykształcać się będzie martwy kszycowaty krajobraz — już przez dziesiątki lat w tym miejscu nie nie wyrosnie! Jeśli postawi się dom na ziemi, drogę zaleje betonem — grunt w tym miejscu i wokół niego zacznie tajać i budować się wywroć, zapadną, a latem mogą być i zatopione w bagnie!

Taka oto wroga człowiekowi wieczna zmarzlina występuje nie tylko w całej Jakucji, ale pokrywa niemal połowę całego terytorium ZSRR — prawie 11 milionów kilometrów kwadratowych. Jest w Alasce i Kanadzie, także w północnej Mongolii i Chinach, w Tybecie. Nawet afrykańskie Kilimandżaro i japońska Fudzjama są wieczną zmarzliną. Znaczna część rozprzestrzenionej na naszym globie wiecznej zmarzliny to równocześnie rejony wysoko se-

smiczne, gdzie przechodzą różne siły trzęsienia ziemi. Dla człowieka więc powstaje problem na skalę rzeczywiście gigantyczną.

Ale „homo sapiens” znalazł wyjście i sposób „oszukiwania” przyrody. W Jakucji np. zaczął stawiać domy i fabryki na wysokich niezależnych od siebie betonowych palach, aby pod budowlami mógł utrzymać się stale swobodny przepływ powietrza, zapobiegający rozmrażaniu gruntu. Specjalne techniki „poduszkowe” zastosowano przy budowie przyczółków i filarów mostów, osadzeniu słupów linii energetycznych, budowie dróg i torowisk kolejowych, drażeniu podziemnych kopalń. Także wierce-

nie znaczenie gospodarcze, zwłaszcza dla opracowywania metod wszelakiego typu budownictwa inżynierskiego i sposobów eksploatacji obiektów, rozmieszczenia rolnictwa itd.”

„Syberyjski sfinks” traci tajemniczość...

Teoria, współczesna aparatura badawcza — wszystko to jest świetne, ale najlepsze... własne oczy!

„Wiedzieliśmy na siebie ogromną odpowiedzialność wobec przyrody i gospodarki — mówi kierownik Laboratorium Fizyki i Mechaniki Ziemi Jakuckiego Instytutu Wiecznej Zmarzliny — Igor Gurjanow. Więc

„SYBERYJSKI SFINKS,” traci tajemniczość

nia geologiczne nie są w Jakucji wykonywane tradycyjnymi sposobami. Jako płuczkę wierceńiową chłodzącą i wynoszącą urobek stosuje się... sól.

Trzy kierunki działania

Choć wieczna zmarzlina towarzyszy naszej planecie od milionów lat, dopiero w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego stulecia stała się przedmiotem badań naukowych. Prekursorem nowej gałęzi nauki — nazwanej geokriologią — był radziecki uczyony Michaił Sumgin, który w 1927 roku opublikował niezwykle cenną pracę o wiecznej zmarzlinie góry ZSRR. Teoretyczne uogólnienia i wnioski szybko wykorzystano w praktyce. W Jakucku powstał unikalny w świecie Instytut Wiecznej Zmarzliny Akademii Nauk ZSRR.

Placówka ta zatrudnia przeszło 500 osób. Posiada 11 wyspecjalizowanych laboratoriów i 3 terenowe stacje badawcze: nad rzeką Wihui, w Igarce u ujścia Jeniseju oraz wysokogórską w Tien-Szanie niedaleko Alma-Aty. Prowadzi też sezonowe, wędrujące bazy i ekspedycje badawcze w różnych rejonach Związku Radzieckiego.

„Prace instytutu — mówi zastępca dyrektora Nikołaj Grawe — rozwijane są w trzech głównych kierunkach. Pierwszy — to badania geograficzno-geologiczne. Pozwoliły one sporządzić unikalną mapę geokriologiczną Związku Radzieckiego. Określa ona terytorialnie granice wiecznej zmarzliny, jej głębokość, wpływy na klimat itp. Drugi kierunek — to badania termofizyczne wiecznej zmarzliny, jej powstawania i oddziaływania. Celem tych badań jest dokładne poznanie bilansu ciepła — przenikania ciepła słonecznego i wnętrza ziemi. Dzięki temu uczeni mogą przewidzieć, co zająć może na obszarach wiecznej zmarzliny, gdy którykolwiek z elementów wymiany ciepła: atmosfera — powierzchnia gleby — litosfera, zostanie przez człowieka nieopatrnie naruszony.

Trzeci kierunek stanowią badania fizyko-chemicznych właściwości wiecznych zmarzlin. Mają one najbardziej bezpośrednio praktycz-

zejdźmy pod ziemię do naszego doświadczonego „piekiełka”.

Schodzimy do wydrążonych pod gmachem Instytutu sztolni — laboratoriów. Tu obserwuje się w naturalnych warunkach — budowę i zachowanie wiecznej zmarzliny. Brunatne skaliste ściany sztolni i tuneli srebryją się lodowymi nitkami, osadza się na nich szron. Panuje tu latem i zimą stała temperatura — minus 4,5 stopnia Celsjusza (największe odchylenie 0,2 stopnia). I w tych naturalnych warunkach 15 i więcej metrów pod ziemią naukowcy przeprowadzają najróżniejsze eksperymenty.

Jednym z takich eksperymentów było na przykład wydrążenie okrągłego chodnika dla wypróbowania możliwości przesyłania taką „ziemną rurą” (w miejsce stalowych), gazu ziemnego, bogate pokłady którego odkryto w różnych rejonach Syberii, także w Jakucji. Okazało się, że przy odpowiednim schłodzeniu gazu będzie można w przyszłości budować w wiecznej zmarzlinie naturalne podziemne magistrale gazociągowe. Będzie to mieć dla gospodarki ogromne znaczenie, choćby nawet z tego tylko względu, że zarówno naziemne jak i podziemne inwestycje na wiecznej zmarzlinie są o kilkadziesiąt razy bardziej kosztowne i znacznie trudniejsze technicznie do przeprowadzenia.

Zagospodarowywanie rejonów wiecznej zmarzliny, gdzie przyroda jakby złośliwie ukłówała przeogromne bogactwa mineralne, pociągać będzie za sobą napływ ludności, której trzeba zapewnić wyżywienie. Nauka twierdzi, że działając odpowiednimi metodami i na wiecznej zmarzlinie można rozwinąć rolnictwo...

Oto dlaczego należy nie tylko przewidzieć, ale i widzieć na własne oczy jak człowiek może pokonywać przyrodę, krzywdy jej nie czyniąc.

LESŁAW KOLIJEWICZ

Pocztą Magazynu

„MIĘDZY PUSTYM TALERZEM A DZIURAWĄ GLEBĄ”

Uważni czytelnicy MAGAZYNU „GK” pamiętają kilkakrotnie powroty do tematu niedoboru magnezu w naszych glebach, a co za tym idzie w całym łańcuchu roślin — środowisko naturalne — człowiek. Tematu oczywiście wywołanego apelami prof. JULIANA ALEKSANDROWICZA oraz pracami Komisji Zdrowia Społecznego PAN. Pisaliśmy w tym miejscu o szansach uzupełnienia tych braków magnezu, o bezcennej inicjatywie Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzwie, które produkują z odpadów pierwszą polską nawoz magnezowy pod nazwą „Karmag”. Ostatnio zaś donosiliśmy o próbach wykorzystania przebiegających zasobów dolomitu w Polsce. W ślad za tym prof. J. Aleksandrowicz otrzymał korespondencję firmowaną przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa Oddział w Kielcach, którego członkowie mają zamiar zorganizować w najbliższym czasie konferencję naukową poświęconą temu tematowi.

„Równocześnie pozwalamy sobie poinformować — pisze przewodniczący Oddziału SISR, inż. TADEUSZ BRATEK — że w roku bieżącym, przy dużym współudziale SISR w Kielcach, zorganizowano w woj. kieleckim produkcję wapna magnezowego, wykorzystując jako surowiec do jego produkcji odpady dolomitowe zalegające w okolicy Kielc w ilości ponad 2 mln ton. Produkcję podjęła na dużą skalę Cementownia Małogoszcz (300 tys. ton rocznie) oraz na skalę lokalną Kieleckie Przedsiębiorstwo Produkcji Kruszywa w Łaskowej Górze (40 tys. ton rocznie). Problem uzbożycenia polskich gleb w magnez może być więc w dużej skali rozwiązany.”

LIST II na ręce prof. Juliana Aleksandrowicza przesłał prof. dr hab. LEON DOBOSZYŃSKI z Warszawy. Oto jego fragmenty: „Pana wypowiedzi na temat niedoboru składników (głównie magnezu) i następstwa tego zjawiska w pewnym stopniu przyczyniły się do tego, że zainicjowałem i kieruję pracami, które mają dać odpowiedź w sprawie przydatności kopaliny kłodawskiej jako nawozu (magnezowo-potasowo-sodowego, zawierającego również inne składniki) na łąki i pastwiska. Obecnie, kiedy kończy się już drugi rok prowadzenia cyklu 14 doświadczeń ścisłych na ten temat — zarysowuję się odpowiedzi pozytywne. Pełnych wyników oczekuję po zakończeniu w roku przyszłym prac doświadczalnych i przewidzianych analiz chemicznych gleb i roślin oraz opracowaniu materiału.”

Tak więc kopalinę kłodawską tzw. karnalit jako nawóz na użytki zielone stosuje się doświadczalnie od 1980 r. w Pałentach k. Warszawy.

Od siebie dodam: podobne nasładownictwo bardzo wskazane.

JESZCZE O MAKROBIOTYCE

Prof. Julian Aleksandrowicz jest protektorem innej sprawy, opisanej w ostatnim kwartalnym numerze magazynu „GK” pt. „Jedzenie temat jak dynamit”. Chodzi o możliwość spożytkowania w naszym żywieniu przynajmniej elementów makrobiotyki. 9 grudnia br. w auli PAN za katedrą, stanął: prof. Julian Aleksandrowicz w roli wprowadzającego i p. Ewa Gruszczyńska (bohaterka wspomnianego artykułu) w roli prelegenta. Nieczęsto się zdarza aby sala tej znacznej instytucji pękała w szwach od nadmiaru słuchaczy. Tym razem tak właśnie było. Czyżby był to znak wzrostu zainteresowania makrobiotyką?

I jeszcze o pewnym incydencie. Tego samego dnia Śródmiejski Ośrodek Kultury ul. Mikołajska 2 anonsom w prasie zapraszał na spotkanie pt. „O potrzebie własnej filozofii żywej i makrobiotyce”. Z ul. Sławkowskiej udaliśmy się większą grupką na Mały Rynek. Niestety osoba prowadząca spotkanie na widok

pani Gruszczyńskiej, jak się okazało poniekąd swej nauczycielki, nie zdecydowała się na rozwinięcie tematu: makrobiotyka. Za to przez godzinę karmila przybyłych żenującym wykładem z cyklu filozofia dla młuczki.

Opusiliśmy to spotkanie przed zakończeniem. Celowo, aby dać szansę prelegentce... Jak się okazało rozpoczęła ona ongiś pracę nad przekładem francuskiej książki z dziedziny makrobiotyki (zachęcona przez E. Gruszczyńską). Niestety, książka zawierała — pod koniec pracy nad nią — wiele nieścisłości i rzetelnych wiadomości. Pani Ewie Gruszczyńskiej zaproponowano nawet — telefonicznie — zrecenzowanie tej pozycji, co oznacza, że znalazło się wydawnictwo gotowe ją wydać. Niestety od tego zamiaru potem odstąpiono. Czyżby to miało odzwierciedlać, że czytelnik otrzyma pierwszą książkę o makrobiotyce tylko, że będzie ona od początku do końca nieporozumieniem? Kto zje tę żabę?

SZANSE NA MAKROBIOTYCZNY CHLEB

... a przynajmniej na chleb do niego bardzo zbliżony istnieją — jak mnie poinformował mgr inż. MARIAN WŁODARCZYK z Resorowego Ośrodka Informacji i Ochrony Patentowej Przemysłu Spożywczego — od roku poszukujący wytrwale możliwości produkcji tego niezwykle zdrowego i wartościowego chleba. Na czym z grubsza polega trudność? Instalacje w młynach pozwalają na produkcję jednego, dwóch asortymentów mąki. Niemal w ogóle zarucono u nas produkcję mąki razowej. Po pierwsze dlatego, że w jej przypadku mamy do czynienia z tzw. najwyższym premiałem: około 94-95 proc. ziarna przechodzi do mąki. Młyn w tym przypadku nie korzysta — bo nie ma odpadów paszowych... Ale kto wie czy ważniejsza nie jest inna przyczyna. Pokutował u nas — skutecznie — mit, że czarne pieczywo kojarzy się z biedą. Toteż nawet poważne firmy zaczęły stosować środki chemiczne wybielające mąkę. I mieliśmy w wybiełony, niezdrówiły luksus. Ze sklepów zniknęło pieczywo razowe, grahamowe i siłkowe. Zapanował ten sam w całej Polsce polity chleba — gniechtu. Odkrepienie tego wszystkiego wymaga czasu. Inż. Włodarczyk znalazł już pod Krakowem, w Młodziejowicach k. Michałowic młyn, którego kierownik, p. Romanowicz (chwała mu za to!) zdecydował się na eksperymentalny przemiał mąki typu razowego (mieszającej się w polskiej normie). Jeśli krakowski PZZ przychyli się do tej całej sprawy — z Młodziejowic będzie mąka na „makrobiotyczny” chleb. (Cudzyśłów jest konieczny, bo będzie to pieczywo wprawdzie zbliżone, ale niepełnie makrobiotyczne, tzn. z całego ziarna, ale lepsze to niż nie). Przypominamy, że recepturę takiego właśnie chleba przygotowała (po pięciu latach prób) p. Ewa Gruszczyńska.

Kto zdecyduje się na jego wypiek? Jeszcze nie wiadomo. Bardzo zainteresował się makrobiotycznym pieczywem pewien piekarz (prywatny) z Jastrzębia. Nietuzinkowy — prowadzi bowiem eksperymentalną piekarnię pod patronatem AM w Rokietnicy, dla jednego z oddziałów szpitala klinicznego. Otóż makrobiotyczne pieczywo byłoby idealne dla chorych po resekcji żołądka, chroników-żołądkowców. Spełniałoby też walory uniwersalnej profilaktyki. Mielijmy nadzieję, że i w Krakowie znajdzie się chętny piekarz. Obyśmy znów nie dali się ubiec innym miastom, wszak idea tego pieczywa „posiała” p. Ewa (za pośrednictwem „Gazety”) w Krakowie.

Nie jest wykluczone, że już niedługo znajdzie się na rynku przyprawy makrobiotyczne. Być może podejmie się ich produkcja jakaś firma polonijna. A może monopolista w tej dziedzinie — Winiary. W Centralnym Laboratorium Przetwórstwa i Przechowywania Żywności opracowano poszukiwaną przez matki mieszanek bezglutenową. I znów ta sama historia — nie ma kto wypiekać chleba dla licznych dzieci z dietą bezglutenową.

Tyle remanentów korespondencyjnych.

HALINA KLESZCZ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

A piekarnie nie dążą do tego, aby Albo wpada kontrola. Na półkach 30 kg mięsa. W chłodni, o zgrozo, 2 tony! „Mięso jest ukryte!” Akurat nie. To było mięso chińskie, zamrożone. To gdzie go trzymać!

40 samochodów dziennie z towarem, jak środa to więcej. Kilkanaście ton towaru dziennie do rozładunku. W tak dużym „kombinacie” jest wprawdzie 4 pracowników „fizycznych”, ale i tak sprzedawcy dźwigają sporo. Teraz w grudniu jeszcze dodatkowa praca — trzeba zrobić 9 tys. paczek mikołajowych dla zakładów pracy.

Albo tak. Dostarczono twaróg. Ser jest kwaśny. To nawet nie klienci kwestionują, to już prosta handlowa uczciwość nakazywała towar wycofać. A więc reklamacja. Przyszły technolog ze Spółdzielni Mleczarskiej. „Twaróg jest dobry — 60 proc. kwasowości, polska norma przewiduje więcej”. Ser wędruje na półki.

Aż wreszcie. Przywieziono boczek. Całe 40 kg! Część sprzedano. Ponad 11 kg w małych porcjach odożono dla 14 pracowników umieszczając towar w koszykach z tabliczką i nazwiskiem sprzedawcy. Przyszła kontrola z Wojewódzkiej Komisji Antyspekulacyjnej. Boczek w sprzedaży już dawno nie było. Odożony towar nie był wpisany do zeszytu zakupów i jego ilość znacznie przekroczyła 5 proc., jakie wolno zostawić dla pracowników. Sprawa zostanie skierowana na kolegium.

HANDEL

Pod spekulacją podciąga się wiele rzeczy. Dla mnie znaczy ona jedno. Gdy ktoś wykupuje towar, których brakuje aby odprzedać z zyskiem. Niewypisywanie do książki zakupów, przekroczenie 5 proc. puli dla pracowników, towar leżący w magazynie miast na półkach („ukryty” jak to się mówi teraz) itp. to nieprawidłowości, z których w innych czasach, gdyby towar było w bród, nie robiłoby się w ogóle „sprawy”. Teraz są jednak także ciężkim wyrocznieniem. Na lot na handel jest totalny. Kontrola PIH-u, milicji, wojskowe, Wojewódzkiej Komisji Antyspekulacyjnej, kontrola wewnętrzna, tzw. „instracja”, społeczne, robotnicze. Czy to już wszystko? Jedne są „ślepe” — to podobno te wewnętrzne. Drugie czepiają się drobiazgowo — jednej butelki odożonej śmietany nie wpisanej do książki zakupów. Bywa i tak, że kontrola znajduje poważne uchybienie i... dobrze. Sprawców rzeczywiście należy karać surowo. Ale takie sprawy zdarzają się rzadziej. W społeczeństwie ugruntowane jest przekonanie, że sprzedawca to złodziej. Trudno będzie kiedyś tę opinię wykorzystać. Większość pracowników handlu to przecież uczciwi ludzie — ci są sfrustrowani i tym szkodzi ta opinia. Od jednej z kierowniczek

usłyszałam takie zdanie: — Wszyscy patrzą nam na ręce, kontrolują, nawet robotnicy z zakładów pracy. A może my handlowcy także poszlibyśmy na kontrolę do przedsiębiorstwa, aby sprawdzić ich pracę — dlaczego wydajność taka mała, dlaczego powstają buble. Gorzkie to słowa...

Wiernym klientom firma „Szarski i syn” wysyłała świąteczne podarki: herbatę, butelkę wina, suszone morele. Teraz upominki takie możemy zafundować sobie jeżeli dostaniemy paczkę z zagranicy. A zresztą nawet gdyby towar było w bród to ta dobra przedwojenna tradycja, przyciągania klienta, całkowicie u nas zanikła. Lepiej niech się zepsuje, niż ktoś miałby dostać za darmo! Pan STANISŁAW SZARSKI mówi, że sam wystrój sklepu nie zmienił się, jeśli nie liczyć braku debowej łądy i zabytkowej kasy, które gdzieś „zginęły”. No, ale wystawy przed wojną były przepiękne — ekspozycje towarów w pierwszorzędnym gatunku. Dziś na wystawie tego sklepu widzimy „popularną”, kompoty, zupki w proszku. Ani śladu dawnych rarytasów...

Trudno dać receptę uzdrawiającą nasz handel. „Cudownym” lekiem może być tylko dostatek towarów. Ich braku nie zastąpią żadne, najlepsze nawet posunięcia organizacyjne. Będą to tylko półśrodki...

LUCYNA WALAS



Obejmy z nim na co dzień. Dziesiątki razy dziennie bierzemy do rąk, myjemy, wycieramy. Nie zastanawiamy się nad jego urodą. Zresztą nie zawsze o prawdziwej urodzie mówić tu można. Szkło. Znane i używane od setek lat. Proste, zwykłe naczynia i przebogato zdobione, wypracowane okazy. Najlepiej docenić można jego piękno, oglądając dziesiątki wspaniałych, oryginalnych, nierzadko unikalnych szklanek, wazonów, wazonek, w Jeleniogórskim Muzeum Okręgowym, posiadającym bardzo bogatą kolekcję szkła. I tylko szkoda, że dziś tak niewiele artystów para się wytworzeniem z tego kruchej materii dzieł sztuki.

CAF — Adam Hawaj

est tradycja, że zwierzęta mówią w noc wigilijna. Znam pewne woły w Szczawie, które uświadomiły się wzajemnie woliem szeptem (a gospodarz posłuchiwał), że już wkrótce, bo na Nowy Rok powiodą swego pana na babczyń ogródek. Ten eufemizm oznaczał cmeniarz oczywiście, i gospodarz zdrętwiał przy podśluchu u drzwi stajenki.

Myszę, że te woły były altruistami. Te jedną jedyną noc, gdy dane jest im mówienie a niemota przestaje pętać ich język — to one jeszcze zajmują się ludzkim losem, zamiast kondycja woła roboczego! No, ale może niektóre zwierzęta zechciałyby jednak mówić o sobie. Ciekawym mnie, co usłyszelibyśmy np. odpowiadając w Wigilię rzeźnie, medyczne laboratoria doświadczalne, betonowe stajnie PGR-ów, gdzie zimą przymarzały krowom wymiona do mokrego cementu, bo nikt nie zadbał o garść słomy.

Albo nasze podwórka osiedlowe. Oto list do redakcji: „Przechodząc osiedlem Złotego Wieku obok pawilonu handlowego w pobliżu wieżowców styśże już z daleka wrzaski, widzę gromadę chłopaków, którym przewodzi dostawca mleka ze spółdzielni (auto czeka opodal); sypią się kamieniami większe od maleńkiego zwierzątka uciekającego z trudem. Skazaniec stanie co chwile, nie mogąc już iść. Wtedy, kto dopadnie, gniecie mu ogon butami i z dzikim wrzaskiem „szczur, szczur” sypią się razy i kamienie na nie-szczęsną nornicę w ciążę. Dotarła do płyty betonowej w ogrodzie i skryła się. Z trudem udało się wyтімować, że to nie szczur, a choćby nawet tak było, zgnęć się nie wolno. Gromada się rozchodzi, ale po moim odejściu powraca, by dokonać swego „ludzkiego” dzieła i zmiadzić zwierzątko gnioząc płytą. W ubiegłym roku w „Gazecie Krakowskiej” ukazała się notatka „Kartka z napisem szczur”. Był zamknięty w klatce i skazany na śmierć głodową. I ludzie przechodzili obojętnie kolo ginącego z głodu i pragnienia zwierzątka wycierając ród nogami kartkę z napisem „Człowiek”. Należałoby zastanowić się — proponuje autorka listu — czy plakaty nawołujące do okrucieństwa wobec zwierząt nie czynią więcej szkód wychowawczych

i społecznych niż same szczury! W październiku — opisuje dalej — znalazłam w lesie koło fortu śliczną srebrystą-popielatą kotkę bestialsko roztrzaskaną na kamieniu. Osad z kamienia uszarty głęboko w ciało i futerko. Wiele zmań i ran otwartych. Wybite oko i złamana szczęka świadczy, że była koptana i maltretowana przed śmiercią. Za co ta nie zastużona męka? Jakim prawem człowiek gnęca się nad bezbronnym zwierzęciem? Ci ludzie chodzą do kościoła w tej parafii Miłosierdzia, a są bez miłosierdzia i litości! Pamiętajmy, że okrucieństwo raz wyrobione powraca!”

Jest coś na rzeczy, że niekroć porusza się ten temat, młochmiast powstaje w słuchaczach odruch sprzeciwu. Sprzeciwu nie tyle intelektualnego, bo trudno jakieś rzeczowe racje zaaplikować kontra tezie „okrucieństwo wobec zwierząt powróci wobec ludzi”. Jest to raczej sprzeciw emocjonalny na zasadzie odganiańa muchy: a dajcież spokój z sentymentalizmem starych ciotek! Tyle krzywd cierpi człowiek — staramy się bronić tego odruchu — a tu ci trują o zwierzętach!

Myszę, że dlatego tak jest, bo tkwi w nas mentalność panów stworzenia. Świadomie lub podświadomie stawiamy się na szczyście hierarchii tego, co istnieje, przynajmniej w uprawieniu do nadyżycia. Taki jest ideał naszego antropocentrycznej cywilizacji: władanie światem. Kto wie, że ten podbija i podporządkowuje sobie co się da, traktując otoczenie jako teren lub narzędzie podboju. Ze jesteśmy zbudowani z tego samego prochu, co pył drogi, skrzydło gołębia, ściegno szkapę dorozkarskiej, którzy to chciał pamiętać. Może tylko św. Franciszek przemawiający „bracie” do stworzenia, choć nie był wcale sentymentalną ciotką. On tylko stwierdzał fakt.

Ale wróćmy do naszego szczura. Jeśli przypadkiem zapomniałeś jabłek na choinkę i zdarzy ci się w noc wigilijna spóźniona wyprawa do piwnicy, możesz spotkać szczura zdychniętego od trutki. Takie zdychnięcie może trwać do trzech dni i podobne jest w objawach do ludzkiego, go za-

życiu arszeniku. — To co, pozwalał grasować szczurom? — powiecie. Profesor Julian Aleksandrowicz widzi inną niż trucielność radę. Po prostu podraczać szczurom środki antykoncepcyjne, śmieścze. A niech tam. Wojewódzki inspektor sanitarny przesłał pismo profesora w tej sprawie do swego zwierzchnika w stolicy. Ponoć Ministerstwo Zdrowia zleciło odpowiednie badania Instytutowi Medycyny Morskiej. Czemu Morskiej akurat — trudno zgadnąć, ale profesor cieszy się, że sprawa ruszyła. Bo słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą zmniejszać na świecie sumę cierpienia.

EWA OWSIANY

Wedrujemy dalej. Może na północ? Tyle swego czasu zrobiło szumu mordowanie fok przez człowieka palami w zatokach czernych od krwi. Może na południe? Stada bocianów poddane bezsensownej śmierci, zestrzelone niczym samoloty nieprzyjacielskie nad terytorium Afryki w momencie, gdy wracali do swoich krajów. Może na wschód? W filmie „Agonia” jest taka scena: ostatni z carów wyładowuje swoją ponurą bezzisłą strzelając do ptaków. Ranne krwawią na śniegu, car odjeżdża. Kamera opowiada ten epizod w dużym zbliżeniu. Ot właśnie tak. Patrzcie jak depresja władcy przeraża się w agresję.

A może na zachód? Widziałam w Grenadzie autentyczną corridę z bardzo autentycznym bryczkiem Fernando. Nie chciał walczyć, obchodził wokolo bariery wyjąc ku widzom aby go wypuścić. Z widowni jak stora psów ujadali ludzie zagrzewając pikadora, by przystąpił do dzieła. Nie minęło pół godziny a już byczka wleczono za nogi zasypując piaskiem ślady krwi na arenie. Przed nową walką.

Wrómy jeszcze do nas. Rolnik opowiada poufnie: — Jak mamy apetyt na świnie z SKR-u, tak żeby powód był dla weterynarza i żeby nikt się nie czepiał — to się ustawa paru chłopia i z nagła wypuszcza między nich świnie z chlewa. Każdy wrzeszczy, straszy, tupie. Gna jak oszalała! Po chwili szlag ją trafia na serce, albo na zapalenie płuc — śmieje się rolnik.

Polowanie z nagonką. Jeden z myśliwych opowiada jak śeigany zając, już raniony strumem wpadł do chiopskiej zagrody. Głos, który usłyszano przypomniał płacz dziecka. Zdziwiło to wszystkich, nawet myśliwego zagarnął przez

ODRZUCIŃMY

moment cień zwany trwogą śmierci. Ale tylko przez moment.

Na jesieni ubiegłego roku w reportażu telewizyjnym z wylegarni drobiu pokazano oryginalną metodę sortowania piskląt. Kurki miały przywilej życia, ale biada rodzajowi męskiemu! Setki małych, puchatych kulek, jakie do broduśnie kojarzymy z Wielkanocą i symbolami życia ładowano do worków foliowych. Następnie zwijało się te worki ciasno aż do żywej ruszającej się warstwy i stawiano „do góry nogami”, aby się wór nie otworzył, nie wpuścił powietrza do tej swoistej komory gazowej. W ten sposób cosmy zyskali? Surowiec dla Bacutilu.

Nie zapomnę notatki w „Echu” sprzed lat. Dotyczyła tzw. rzeczywistości rzeźni. Opisało w niej m. in. wyładunek towaru, znacznie uproszczony, gdyż po prostu spychano zawartość pudła samochodu drągami na ziemię. Zwierzęta zwalano na betonową rampę przy czym około 20 procent

Czy ruch regionalny wymaga reanimacji?

„Dlaczego następuje odchodzenie od strójów ludowych? W 1945 r. funkcjonowało 27 foluszy. Etnografowie nazwali to przemysłem ludowym, a ponieważ był trend do likwidacji wszystkiego co prywatne, zlikwidowano również i to. Zrobiliśmy ostatnio eksperyment. Sprawdziłem, że aby zapewnić podstawowy strój mieszkańcom naszego regionu potrzeba 2 tys. mb. sukna. Gmina dostarcza 30 ton runa rocznie, tymczasem 6 ton wystarczy na zrobienie tych 2 tys. mb. Jednakże nie dostawaliśmy nic, wszystko zabierał przemysł. Wydałiśmy talony na sukno i przy pomocy Kościoła rozproszaliśmy 5 tys. mb. Cztery lata temu w Chochalowie 13 gospodarzy ubierało się po góralsku, a ostatnio już 63. Ludność Podhala z własnej kieszeni zapłaciła za to 50 mln. zł. Tak więc to nie konieczność czy nakaz, lecz honor zdecydował, o powodzeniu tego eksperymentu. Trzeba go rozszerzyć. Wszyscy domagają się cekinów, materiałów itp.; odejście od stroju nastąpiło nie z wyboru, lecz wskutek czynników zewnętrznych”.

nym, nie jest wyłącznie poszukiwaniem, ochroną i rozwijaniem tego, co w regionie odrębne, lecz także źródłem inicjatyw... „ożywienie... integracji... słowem, stanowi istotny składnik polityki kulturalnej państwa. Może to ostatnie zdanie najbliższe jest prawdy, z zastrzeżeniem, że tryb dokonany zamienilibyśmy na pożądaną.

Co to jest dziś ruch regionalny? Z materiałów Komisji wylania się w ujęciu statystycznym obraz 2.500 zespołów folklorystycznych oraz ponad 600 indywidualnych wykonawców (instrumentalistów, śpiewaków, gwędziarzy ludowych), dalej 1600 zweryfikowanych twórców ludowych (malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy), nadto uwzględnic by należało 648 zarejestrowanych regionalnych twórców kultury i pewnie 5 tysięcy etnograficznych, 20 skansenów, 18 tys. obiektów znajdujących się pod opieką konserwatorską, tudzież 5 uniwersyteckich katedr kształcących etnografów. Tyle, że z ujęcia statystycznego dokładnie nie wynika.

Statystyka ma mi. Niekiedy posłowie mówili, że ruch regionalny wymaga reanimacji, a to by oznaczało stan bliski śmierci klinicznej. Tak folklor, jak i działalność towarzysząca cierpi na niedostatek młodzieży. Z przyczyn przeszło 100 towarzystw od roku 1975 nie wynikał ogólny wzrost liczby członków. To tylko mały symptom kryzysu. Są i inne. Ceramika, garncarstwo, strój, kowalstwo — tradycyjne ludowe rzemiosła zamierają.

Żle się dzieje także z zabytkami kultury ludowej, których znaczna część nie jest objęta opieką. Zgrozę budzi nowe budownictwo wiejskie. Rozpisanie konkursu na projekt sadyby chiopskiej poseł Ozga-Michalski uznał za „pilną potrzebę narodową”. Jak jednak przekonał wieś, zakochaną w architekturze przedmieść, w domach z betonu, nieładnych i niefunkcyjnych — pytał wiceprezesa SARP Krzysztof Chwałbóg — by zechciałaby choćby tylko w zewnętrzny wyglądzie budownictwa nawiązać do tradycji.

Problemem wydaje się też nadzbyt biurokratyczne traktowanie ruchu regionalnego przez organa administracji państwowej, a nawet NIK, który w krytyce materiałów przedstawionych Komisji fryzjerskiej formy działalności wydawniczej oraz pośredniczenia przez Towarzystwa Regionalne w finansowaniu niektórych akcji poostatutowych. Ale gdyby nie było takiego poostatutowania — wytkniętego przez NIK — na przykład Tarnów nie miałby do dziś swego tygodnika, który dla działań kulturowych w regionie ma znaczenie fundamentalne. Gdyby nie pewne imprezy finansowe, nie byłoby wielu koncertów, konkursów, wydawnictw na prowincji. W ogóle to w wielu innych dziedzinach życia znalazłoby

się znacznie więcej do kontrolowania i „prostowania”, niż w ruchu regionalnym od lat dychawicznym na tle niedostatku finansowego. Gdyby nie wydane przez towarzystwa niektóre pozycje, tak krytykowane przez NIK, to wiele zjawisk kulturalnych i tradycji uległoby zapomnieniu.

Paru posłów dość krytycznie odniosło się do polityki „nowych” województw w odniesieniu do ruchu regionalnego. Zastulony pisarz, poseł śląski, Wilhelm Szewczyk, powiedział np. „Co nas dziś niepokoi? Przede wszystkim nieuwładniona nieufność władz administracyjnych wobec społecznego ruchu regionalnego. Gwałtem do trumny stała się reforma administracyjna kraju. Rozerwała ona tradycje regionalne. Miała być ideowo dobroczynna, w praktyce jednak zniszczyła cenny dorobek kulturalny”.

Drastycznie utrudnia rozwój sztuki ludowej i ochronę wielu tradycji system ekonomiczny. Za remont starej wiejskiej chałupy trzeba płacić podatek wyrównawczy (gen. kons. zabytków B. Rymaszewski). Za metr gobelinu tkacka otrzymuje 6,5 tys. zł, a na rynku kosztuje on 27 tys. zł (prezes Cepeli Cz. Sawicki), zbytek w dziedzinie sztuki ludowej ujmowanych jest w kategoriach zysku finansowego, a nie zysku kulturowego.

Sztuka ludowa nie jest dziś, jak to miało miejsce w wieku XIX, tworzona dla potrzeb ludu. Gdyby ostrzej, niż posłowie, spojrzeć na problem, to trzeba by powiedziało, że poza nielicznymi wyjątkami, tworzona jest dla potrzeb miasta. A miasto dyktuje masowość zapotrzebowania. Stąd blisko już do sztampy.

Czy jednak tak bardzo martwić się tą stłupą z narodowym piętnem? Wszak w całym morzu brzydoty, twórczość Cepeli to naprawdę wysepki piękna. A że sztuka ludowa nie podoba się wsi, w niczym to nie przekreśla rosnącego zapotrzebowania na nią w mieście. I tak by chyba można było widzieć problem.

STEFAN CIEPLY

P.S. Niejako na marginesie posiedzenia Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki na temat ochrony i upowszechniania wartości kultury regionalnej, upomnieć by się wypadało o pewną inicjatywę, którą Kraków się chlubi. Mam na myśli Targi Sztuki Ludowej. Jakby mimochodem, ktoś, gdzieś skreślił imprezę z kalendarza. Dlaczego? Czyżby w ramach mecenatu?



Wiktor Cwirzyk: „Jako fryzjer mam naco dzieć do czynienia z ludzkimi twarzami”.

Ulica Kozia w Warszawie, akwarela, rok 1932. Pierwszy zachowany ślad twórczości plastycznej Wiktora Cwirzyka, 68-letniego twórcy ludowego z Myslenic.

— Akwarele malowałem jeszcze za kawalerki — wspomina. — Ten portret ulicy Koziej pochodzi z czasów, gdy odbywałem w Warszawie służbę wojskową. Rzeźba — to „choroba” ostatnich ośmiu lat...

Akwarele. Charakterystyczne malarstwo niedzielne. Amatorski. Głównym ich motywem są pejzaże z okolic Myslenic: natura,

chrystuski, a smutku w nich niewiele, bo przecież są wśród swoich, tam gdzie ich miejsce. Był z nimi jeden pyzaty, uśmiechnięty, ale przenosił się do Muzeum Etnograficznego w Krakowie, niechże tam daje świadectwo radości życia...

Mistrz Wiktor kocha mieszkańców swojej pracowni. Co kilka dni przydaje im towarzyszy. Ma wprawdzie zestaw angielskich dłuć, ale rzeźbi tylko nożem. Zaczyna swe misterium od szczypania kłosa. Najczęściej z lipy, wierzby lub osiki. Bierze w rękę odszczypane polano i patrzy. Patrzy długo, w skupieniu. To nie, że poszło nierówno. To będzie postać pochylona, albo z wysuniętym kolanem, albo z rękami pod brodą... Teraz tylko trzeba koniecznie zapamiętać tę postać tak, jak się ją dokładnie wyobraziło.

Twarze — to moje najpierwsze staranie

Ostry nóż żłobi drewno. Szybko. Każda postać powstaje w ciągu jednej nocy. Tylko jednej. Ale każdy szczegół musi tu być dopracowany, oddany z naturalistyczną wiernością. Wszystkie postacie są smukłe, jakby chciały przerosnąć człowieka; albo pokazują go wyższym, dostojniejszym. Nie zobaczysz w nich typowej dla rzeźby ludowej deformacji. Ani toporności. Ani owej niedbałości o szczegóły. Ale zobaczysz setki twarzy, dopracowanych w każdym szczególe, a każda inna, inne opowiadająca uczucie...

— Twarze — powiada mistrz Wiktor — to moje najpierwsze staranie. W twarzu musi być charakter rzeźby. Jak w człowieku. A ponieważ jako fryzjer mam na co dzień do czynienia z ludzkimi twarzami, obserwuję je bacznie, a potem przenoszę ich niepowtarzalność na drewno.

— Smykałki do malowania miałem zawsze. (Nożycy ciach, ciach-ciach...) Ale robilem to rzadko. Tak-tak, niedzielnie. Jestem natura, można powiedzieć, kontemplacyjna. Kiedy szedłem na ryby, zawsze zabierałem ze sobą skowronki. Brała ryba i braty oczy... (Warkot maszynki.) Kiedy otworzyłem po wojnie zakład fryzjerski z konieczności spróbowałem ceramikę. Są dzieci, które boją się fryzjera podobnie jak dentysty. Dla nich właśnie zrobiłem w witrynie zakładu coś w rodzaju... pustyni. Krokodyle, stonie, wielbłądy, palmy, węże, mała osada-oaza, a dalej piasek... (Moczenie włosów. Brzytwa po pasku sza-sza, sza-sza...) Figurki z gliny były bajeżone malowane. Już nie pamiętam, ale chyba częściej przed tą wystawą przystawiali dorosi. Osiem lat temu moja córka przyniosła do domu rzeźbę Zygady. Patrz, tato, jaka piękna... Ze mby ją takiej nie potrafił zrobić? (Teraz podgolił, podcięciujem...) Kiedy córka zbudziła się rano, stały przed nią dwie identyczne rzeźby. Nie potrafiła odróżnić, która Zygady, a która moja. Od tego dowcipu się zaczęło. (Wytarcie szmy, strzeżenie włosów, dziękuję, należy się 35 złotych, do widzenia...)

Rzeźba, w polkoju-pracowni nad zakładem fryzjerskim tłumia się setki postaci, setki niepowtarzalnych sylwetek i twarzy. Apostołowie, których daleko ponad tradycyjną miarę, malowani, nieco bizantyjscy, galeria Żydów, małomiasteczkowych, rudych i czarnych, biednych i bogatych, muzykanci dmą we flety, w klarnty, chodzą po szafie grupami, za nimi wiejscy rzemieślnicy, chłopcy z żonami, gołębiarze, samotny wdękaz, kopsiaste baby, niżej na ławkach szopki gestu od górali, królów, była wszakiego... a pośród tej gęstwy posiadają owe frasołiwe

Trzaskają cicho fryzjerskie nożycy. W lustrze twarz chłopca. Mistrz Cwirzyk znany jest zapewne wszystkim mieszkańcom 16-tysięcznego miasteczka nad Rabą. Kto to jest? Jak to kto? Fryzjer, który ma swój niewielki zakład przy myślenickim rynku. Bardzo dobry fryzjer, proste państwo. Rozluźniony, uśmiechnięty, jeszcze bardzo żywy, przycyna włosy z taką wprawą, jakby każdą głowę znał na pamięć... — Smykałki do malowania miałem zawsze. (Nożycy ciach, ciach-ciach...) Ale robilem to rzadko. Tak-tak, niedzielnie. Jestem natura, można powiedzieć, kontemplacyjna. Kiedy szedłem na ryby, zawsze zabierałem ze sobą skowronki. Brała ryba i braty oczy... (Warkot maszynki.) Kiedy otworzyłem po wojnie zakład fryzjerski z konieczności spróbowałem ceramikę. Są dzieci, które boją się fryzjera podobnie jak dentysty. Dla nich właśnie zrobiłem w witrynie zakładu coś w rodzaju... pustyni. Krokodyle, stonie, wielbłądy, palmy, węże, mała osada-oaza, a dalej piasek... (Moczenie włosów. Brzytwa po pasku sza-sza, sza-sza...) Figurki z gliny były bajeżone malowane. Już nie pamiętam, ale chyba częściej przed tą wystawą przystawiali dorosi. Osiem lat temu moja córka przyniosła do domu rzeźbę Zygady. Patrz, tato, jaka piękna... Ze mby ją takiej nie potrafił zrobić? (Teraz podgolił, podcięciujem...) Kiedy córka zbudziła się rano, stały przed nią dwie identyczne rzeźby. Nie potrafiła odróżnić, która Zygady, a która moja. Od tego dowcipu się zaczęło. (Wytarcie szmy, strzeżenie włosów, dziękuję, należy się 35 złotych, do widzenia...)

Rzeźba, w polkoju-pracowni nad zakładem fryzjerskim tłumia się setki postaci, setki niepowtarzalnych sylwetek i twarzy. Apostołowie, których daleko ponad tradycyjną miarę, malowani, nieco bizantyjscy, galeria Żydów, małomiasteczkowych, rudych i czarnych, biednych i bogatych, muzykanci dmą we flety, w klarnty, chodzą po szafie grupami, za nimi wiejscy rzemieślnicy, chłopcy z żonami, gołębiarze, samotny wdękaz, kopsiaste baby, niżej na ławkach szopki gestu od górali, królów, była wszakiego... a pośród tej gęstwy posiadają owe frasołiwe

HENRYK CYGANIK

PRZEPIS NA DOBRĄ „POLICJĘ”

WSKAZÓWKI UNIwersALNE: tekst sztuki kupi. Przeczytać — 5 razy. Przemysleć — 3 razy po 30 min. Zaklepać u Dyrektora — 1 raz ale dobrze. Dobrac zespół aktorski — przepracować — jeszcze raz dobrze. Gotować sztukę na półtwardo, potem zrobić próbę generalną. Niedogotowane role popieprzyć, aktorom przysolic. Jeszcze raz spróbować. Jeśli dekoracje trzymają się kupy, a aktorzy znają choć połowę tekstu — zrobić premierę. Zaprosić prasę — najlepiej Nowaka. Zebrać brawa. A potem grać na popych.

my lud oświecili. Tuśmy nie zobjokotowali. A jednak spróbuj, bo tarnowska scena wymaga stałego doglądania, ciągłej konfrontacji z innymi scenami — nie zaś wyłączenia z publicznością. Spróbuj dla dobra tarnowian, którzy zbyt często mają okazję czytać prawe informacje w rodzaju, że „spektakl jest dobry do oglądania, a muzyka skoczna i piasząca, a aktorzy grają dobrze albo źle”.

Alle żarty na bok. Na scenie teatru Mrozek. Debiutancka „Policja” z 1958 roku. Obwarowana szczegółowymi didaskaliami, niemal osaczająca reżysera. Grana już wielokrotnie z powodzeniem. Nie sądzę jednak, aby reżyserujący tarnowski spektakl ANDRZEJ JAKIMEC — uszczknął dla siebie coś niecoś z tego sukcesu. Nie udało mu się bowiem — po tradycyjnie wystawionych „Emigracjach” — stworzyć koncepcji, która spoiłaby i ożywiła realizację „odtworzenia tekstu” na scenie. Aktorzy mówią wolno, wręcz monotonna. Zwłaszcza Marek Bocianiak-Więzien, usypia monologiem 92 wierszy w pierwszym akcie. Publiczność słucha cierpliwie w oczekiwaniu na komplikację fabuły. Akcja wlezie się. Nudno jakoś. Słowa płyną i płyną, nagli tekst realizuje się w przepiślowych dekoracjach. Ruch sceniczny dostosowano do przepisu. Sierżant ma wchodzić i wychodzić przez okno, a więc wchodzi i wychodzi przez okno. Befeh! ist Befeh!

Wszystko na scenie ożywia się dopiero w trzecim akcie. Publiczność zaczyna już reagować. Jest to jednak reakcja na gągl, np. wysadzenie w powietrze generała, nie zaś odpowiedź na dojrzwawczą już pointę, której zaiste w tarnowskim spektaklu nie ma. Z inscenizacji wynika raczej niewiele. Aktorzy jakby przyćmieni kon-

wencją-odgrywania tekstu i oczekiwaniami na efekt — gubią rolę nadmierną oszczędnością środków. Osobnym tematem jest także „znajomość” — nieznanostwo tekstu. Aleksander Polek (Naczelnik Policji) zmęczony mnie liczeniem jego własnych pomyłek, wiem więc tyle tylko, że do końca drugiego aktu naliczyłem ich ponad czterdzieści (przedstawienie z 5 grudnia). Mroźka czuje na scenie bodaj tylko Bronisław Orlicz — od połowy pierwszego aktu prowokujący do śmiechu publiczność jako Sierżant, potem świetnie przepowiadający się w Więzieniu. Dobrze „wejściła” na Jaek Lecznar — Policjant. Najlepiej zaś zagrała... bomba w trzecim akcie.

Me krytyczne uwagi nie przesadzają jednak o przyszłości „Policji” na deskach tarnowskiego teatru. W miarę upływu czasu gdy aktorzy nauczą się ról, przestaną opowiadać swe kwestie, gdy zrzucą albo wchłoną w siebie gesty, pułkaj ich przepis na zakres gestu, szerokość uśmiechu, od pograja sobie trochę w „Policji”, sztuka pocinie ewoluować w kierunku mroźkowskiej satyry, jawdowej i inteligentnej dziś nadal, po dwudziestu czterech latach od błyskotliwej prapremiery w byłym Teatrze Dramatycznym miasta stołecznego Warszawy.

W tarnowskim już nie pierwszy sezon, premiera goni premierę. Tak jakby pracowało się tu na akord. W ekonomicznej sztuce zapisano by zapewne ilość premier po lewej stronie bilansu. Tylko, że takiej ekonomii nie ma, a sztuka „gryzie się” z księgowością. W tak nieustannym pośpiechu zgubić można wiele — rozumienie tekstu, koncepcję inscenizacyjną i... widza. Najstrzeżaj mści się jednak bezkonceptyjność.

Pisał Mrozek: „Wiedząc czym ta sztuka nie jest, nie wiem czym ona jest i nie należy to do moich obowiązków. To już powinien wiedzieć teatr”. Tarnowski niestety nie wiedział.

KRZYSZTOF GŁOMB

Stawomir Mrozek „Policja, Dramat ze ster żandarmeryjnych”. Tarnowski Teatr im. L. Solskiego. Reż. Andrzej Jakimec. Scenogr. Maria Adamska. Premiera — 4.XII.82 r.

NOTATNIK KULTURALNY

MIŁOSZ FORMAN KRĘCI W SWEJ OJCZYŹNIE

Znany czechosłowacki reżyser filmowy, mieszkający na stałe w USA, Miłosz Forman, zamierza przenieść na ekran swoją sztukę Petera Shaffera „Amadeusz” traktującą o życiu i twórczości Mozarta, (na scenę jednego z warszawskich teatrów przenosił to sztukę niedawno Polanski). Zdjęcia nakręcone będą w Pradze, gdzie zachowała się w niezmienionym stanie XVII-wieczna architektura i teatr operowy, w którym dyrygował Mozart i gdzie w roku 1787 odbyła się prapremiera opery „Don Giovanni”.

TEŻ SZTUKA LUDOWA

Pierniki, miodowniki i różnego rodzaju gwiazdkowo-noworoczone wypieki mają dużą rolę tradycji i różnią się szczegółami form i recepturami oraz nazwami w różnych częściach Europy. Przez etnografów zaliczane są do sztuki ludowej m.in. z uwagi na foremkę służące do ich wycoinaania i wytłaczania, które misternie przygotowywane były zazwyczaj z drewna przez niedzielnych rzeźbiarzy. Inni mówią o rzemiośle artystycznym i cukierniczym. Jednych i drugich pogodziła Edith Hoerandner (RFN), przygotowując książkę o formach pierników w historycznym rozwoju sztuki ludowej i rzemiosła.

bydłał łamało sobie nogi czekając potem na dorznięcie przez kilka lub kilkanaście godzin. Wobec zwierząt opornych stosowano takie środki przymusu jak łamanie ogonów, wpychanie palców w ocodoły. Oczywiście to wszystko jest sprzeczne z obowiązującym przepisem prawnym. Ale rzecz charakterystyczna: po notacie w „Echu” nastąpiła cisza. Nikt nie zaprzeczał ani nie informował o konsekwencjach. Co jakiś czas przedzierają się do prasy wiadomości o warunkach transportu zwierząt rzeźnych, o głodzeniu zwierząt całymimi, o mece pragnienia, której poddaje się bydło na punktach skupu czy przeladunku. Zwykle takim

pali żywcem, wyjmując się im wnętrzości. Otwiera się czaszki, wyjmując mózg kawałek po kawałku i niszczy się przez środki żrące... Zasywa się im jelita, związuje cewkę moczową, dzieli szkielet kręgowy, obnaża nerwy, wyciąga je i poddaje wyładowaniom elektrycznym; wylupia się oczy z orbit; powoduje się, że zwierzęta ustawicznie krząją w klatkach, dusi się je w piecach, zamraża w lodówkach. Pozwala im się umrzeć z głodu i z pragnienia, wstrzykuje się pęchły do oczu lub do brzucha... W noc, gdy będziemy śpiewać o betlejemskiej stajni z bydłami i sianem dobrze by było odwiedzić myślą zwier-

mogło wydawać głosu. Oto przykłady bezsensownych okropności, które nie mają nic wspólnego z lecznictwem — pisała autorka broszur. I wydłużają listę, często poza granicę przecielnej wrażliwości na brutalny opis. Udowadniają, że w wielu wypadkach sztucznie wytworzona choroba zwierzęcia przebiega z reguły zupełnie inaczej, niż choroba człowieka wywołana trybem życia i szkodliwymi czynnikami. Ze wiele środków leczniczych wytworzonych na podstawie badań na zwierzętach spowodowało u ludzi nawet śmierć. Za badacze mogą sobie być końca powtarzać już sprawdzone eksperymenty i załatwiać zezwolenia na prowadzenie dowiadzeń bez narkozy, a kontrola tego, co się dzieje w klinikach jest śmieśnawo znikoma. W jednym z krajów — podają — sześciu inspektorów miało sprawdzić cztery miliony doświadczonych wykonywanych przez trzy tysiące osób w pięciuś laboratorium. Osoby te, rutyniarze, odwykli już od spostrzegania, co czują ich ofiary. Odwykli, bo taki jest mechanizm przyzwyczajania.

Tak jest, opisano wiele nadużyć w tej dziedzinie. Owzszem musimy się zgodzić z tym, że niektóre z dowiadzeń są konieczne i że absolutny zakaz eksperymentowania na zwierzętach nie jest chyba możliwy. Ale przecież istnieją nieprzekraczalne granice etyczne i istnieje kategoria moralnej odpowiedzialności naukowej. Chodzi o to, aby przy eksperymentowaniu na zwierzętach pamiętać, że i zwierzę cierpi i aby w związku z tym badania ograniczyć się do bezwzględnej konieczności. Chodzi o szerokie uświadomienie sobie prawdy, że ochrona zwierząt jest kamieniem probierczym, papierkiem lakmusowym etyki człowieka. „Wielki biały doktor” Albert Schweitzer apelował o przypomnienie sobie faktu jedności przyrody, o powrót do braterstwa między człowiekiem i zwierzęciem. Jasno wypowiedział się o tym mówiąc, że etyka nie oznacza tylko zachowania się wobec człowieka obok, ale że polega na odpowiedzialności wobec wszystkiego co żyje. Synne schweitzerowskie hasło „Ja jestem życie, które chce żyć we wnętrzu życia, które chce żyć” staje się coraz bardziej aktualne wobec ogarniającej świat trwogi o przetrwanie.

AROGANCJĘ

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Informacjom towarzyszy jedynie troska o złą ekonomikę tych praktyk. Zwierzęta tracą na wadze, a ból i przewlekłość szoku przedśmiertnego wpływają na jakość mięsa. Tylko to nas martwi. Na resztę jesteśmy zniecierlieni. To tak jakby część naszej psychiki uległa zupełnej martwocie. Umarli są doskonale obojętni. I tę naszą obojętność martwych łączymy z chęcią panowania nad życiem. Bał Gdyby obok umęczonych zwierząt zechciały w tę noc przemożać zabrane rzeki, łaki zasypane betonem, lasy w których prowadzi się błędna gospodarka.

Sprawa eksperymentów naukowych na zwierzętach. — Co roku, pod pretekstem badań naukowych — przemawia pan Duranton de Magny przewodniczący Francuskiej Ligi przeciw Wiwisekcji — poddaje się okropnym torturom trzysta milionów zwierząt (kotów, małych psów, królików, koni, żab...). Często agonizacja trwa miesiącami. Państwo od wiwisekcji nie cofają się przed najokrutniejszymi doświadczeniami. Nieszczęsne zwierzęta kroi się, parzy,

To wszystko co napisaliśmy wyżej chciałabym zamknąć fragmentem rozważań o ludzkim rozgoryczeniu.

Jeżeli więc pytaście mnie — przestań kręcić wokół i powiedz po prostu jak sobie radzić z rozgoryczeniem na swój własny użytek, odpowiem co czyni człowiek rozsądny — pisze profesor Szczepański w książce „Sprawy ludzkie” — i zgodnie z zapowiedzią perswadując czytelnikowi, że człowiek rozgoryczony stara się przewyciężyć je łaską kieratu codziennego i codziennym wykonywaniem rzeczy małych. Bo wie, że (...) tylko te małe rzeczy i dokonania codzienne przeciw zsumują się w coś większego, jeżeli przez 365 dni w roku i przez dziesiątki lat dorzucać do nich mały przy-czynek.

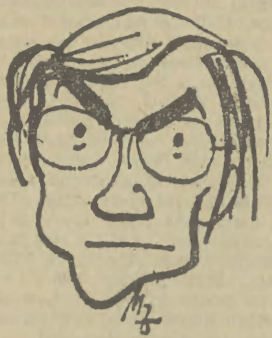
Tak, wiem, — pisze dalej profesor — można buntować się przeciwko temu, powołując się na ludzi wielkich, na ich genialność, na ich talenty, na wizje i wielkość fantazji. Powiem, w co wierzę, że mianowicie tylko talent skojarzony z kieratem prowadzi do rzeczy wielkich. ... W tym miejscu profesor Szczepański sięga po argument, bardzo wymowny.

„Mówicie, że takie przewyciężenie czy zapobieganie rozgoryczeniu jest raczej bardziej godne mrówek niż człowieka? Odrzućmy tę ludzką arogancję wobec innych stworzeń i zapytajmy, czym jest cywilizacja chińska trwająca bez przerwy przez 5 tysięcy lat w porównaniu z cywilizacjami mrówek istniejącymi już wiele milionów lat?”

Właśnie: Odrzućmy ludzką arogancję.

EWA OWSIANY

Gazetka warszawska



WITOLDA FILLERA

Warszawa od plotek się trzęsie. Dotyczy zwłaszcza spraw teatru. Temat modny, bo pożytki dostarcza gorączkowa atmosfera...

które ostatnio wyciszył politykierski trend rozciągniętego Zarządu Głównego. Zapewne, nad przyszłością odrodzonego ZASP-u...

die poematu K. I. Galszyńskiego o Inge Bartsch. Musical trafił na scenę kameralną Teatru Wielkiego...

Podobno... s właśnie Bożmy od plotek zaczęli, a potem przyjmili je informacje serio! Więc plotkuje się w Warszawie...

Z innych plotek warto jeszcze odnotować, że szef „Szpilek” i szef „Syreny” czyli Witold Filler nie ma już ponoć czasu...

Ploty i plotki

Widać to po zainteresowaniu jakie otacza premiery teatralne. Sporo ich w ostatnich dniach w Warszawie...

w zdrowiu, hodując w dalekiej Holandii srebrne pudle. Wiem coś o tym, bo ja tam odnalazł, zamieszczając na ten temat przed kilku laty reportaż...



PING-PONG W SĄDACH PRACY

Sady pracy mają pełne ręce roboty. W statystykach jeśli chodzi o tę dziedzinę Wrocław walczy z Warszawą o drugą lokatę w kraju...

Wszystko wskazuje na to, że „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” nie ustąpi w walce przeciwko „nowoczesnym” na Zamku Ujazdowskim...

PANIE starszy, pan wyciera mój talerz w rękawo. Proszę sobie nie robić, rękaw nie jest pierwej czystszy.

MAM wyjątkowego pecha. Pierwsza małżonka uciekła od mnie z przyjaciele, druga urodziła do swojej matki...

MAMO, mamustu! Bądź cicho! Tyle razy ci mówiłam, że masz mówić tylko wtedy, gdy jesteś pytana...

SŁYCHAŁEM, że pańska córka udała się w podróż pośrubną samochodem. Czy już nadeszły od niej jakieś wiadomości?

PO OPERACJI ślepej kieszki, pacjentka pyta lekarza: Panie doktorze, czy ta rana będzie widoczna?

JAK UDAŁO ci się matkę-two? Oboje wybraliśmy kompromis. W parzyste dni zawsze rację ma moja żona...

Grid for crossword puzzle 'ŁAMIGŁÓWKA z AGORY' with letters A-M and numbers 1-49.

Grid for crossword puzzle 'LOGOGRYF - SZYFR R.TRELA' with letters A-M and numbers 1-56.

Odgadnięte wyrazy pięcioliterowe wpisać do diagramu. Litery w oznaczonym rzędzie utworzą pierwszą część rozwiązania...

A. miejscowość letniskowa na trasie Zakopane - Czarny Dunajec, B. pierwsze wyjście kartą w grze, C. Robert (1890-1940) - działacz lotewskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego...

ROZWIĄZANIE REBUSU z NR 213 „GK”

Nagrody otrzymują: M. Ostrowski, P. Kościółek - Kraków, M. Solakiewicz - Wojnicz, W. Grabarz, R. Zuchowicz - Tarnów.



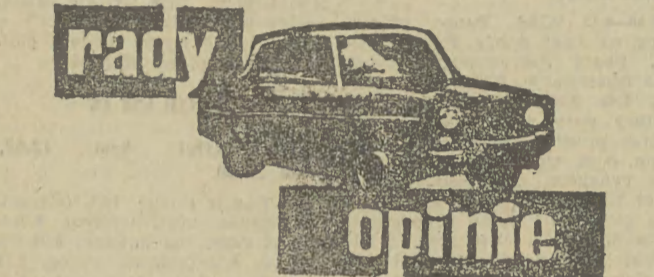
Japonia pozazdrościła Stanom Zjednoczonym oraz Australii i zbudowała w pobliżu Tokio wielki ośrodek rozrywki na podobieństwo słynnego Disneylandu...

Stacje benzynowe CPN w okresie świątecznym

Zmotoryzowanych wybierających się samochodem na wycieczki w okresie Świąt i Nowego Roku zainteresują zapewne godziny otwarcia stacji benzynowych CPN...

Kto rezygnuje z AUTO-CASCO płaci do końca grudnia br.!

Jak już informowaliśmy, również w 1983 r. istnieje możliwość zrezygnowania z opłaty ubezpieczenia AUTO-CASCO...



podaje po raz 343 WOJCIECH MACHNICKI

ubezpieczenie komunikacyjne (NW i OC) do końca grudnia br.!!! Państwowy Zakład Ubezpieczeń kredytuje bowiem do marca następnego roku wyłącznie tym, którzy decydują się na ubezpieczenie potrójne...

Holenderski olej VAT w stacjach CPN

Oferta sprzedaży olejów silnikowych za waluty wymienialne i bony Banku PeKaO w stacjach benzynowych CPN ulega dalszemu rozszerzeniu...

W RFN ukazała się książka, w której dwaj dziennikarze zgromadzili oryginalne tytuły wiadomości o śmiertelnych wypadkach, podanych przez bułgarską prasę niemiecką...

Luli, luli - Mozart W jednym ze szpitali położniczych w W. Brytanii przeprowadzono udany eksperyment wysypania noworodków naganianiami muzyki klasycznej...

Samochody w kawałkach Pomysłowi handlarze samochodów w Europie importowali pojazdy luksusowych marek do Australii w postaci... złomu.

KTO o tym WIE?



Widoczny na zdjęciu pojazd, „skoda 120 furgon” jeszcze nie jest w seryjnej produkcji, ale niebawem rozpocznie się wytworzenie tego modelu. Będzie on produkowany w fabryce samochodów w Bratysławie...

zderzenia z Temidą

Przypadek Franciszki C. jest smutnym przykładem mrocznej obyczajowości panującej jeszcze tu i ówdzie na wsi. Obyczajowości bezwzględnej, posługującej się normami z minionych epok...

Franciszka C. jest niedorozwinięta umysłowo, a ze swojego upośledzenia, na szczęście, nie zdaje sobie sprawy. Jest silna, fizycznie zdrowa nie też dziwnego, że jej przydatność w gospodarstwie jest duża...

KTO o tym WIE?

„Śmiertelnie chory policjant umarł 76 dni za wcześnie”; „Staruszka na widok nogich padła martwa”; „Milioner umarł w najdroższym burdelu Niemiec”...

nie zdążył wypić...

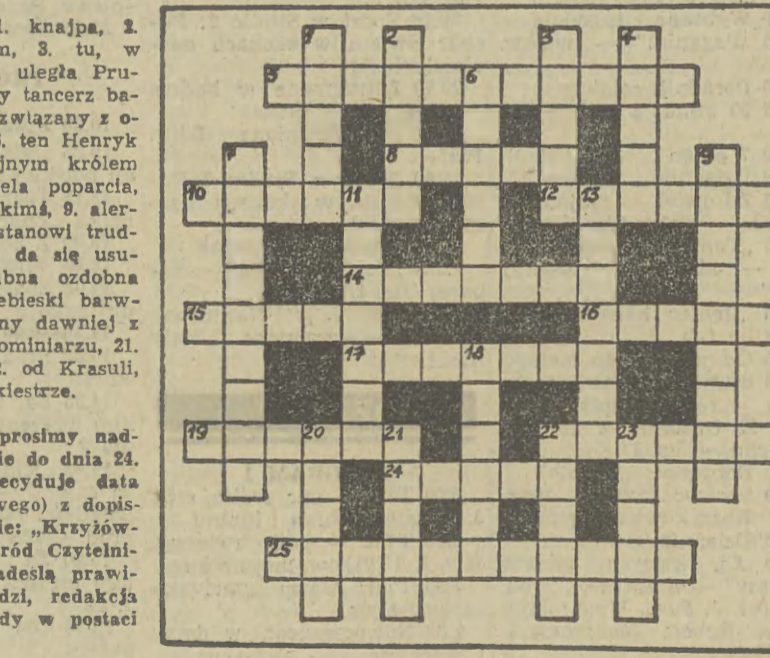
50 butelek wina przeznaczono dla b. marszałka III Rzeszy Hermanna Goeringa wzywionych zostanie na aukcji starych win w Paryżu...

Ruletka

Pomysłowy fabrykant zegarków w Hongkongu konstruo-

KRZYŻÓWKA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 80 POZIOMO: 5. choroba u- stąpiła, 8. rodzaj lodow, 10. grozi kierowcy-chuligani...



ORIENTACJA CIERPIENIOWA?

JERZY URBAN w stałym felietonie „Samosądy” na łamach „TU I TERAZ” do- wodzi: „Jeśli w przyszłości uda nam się osiągnąć wysoki dobrobyt i sprawiedliwie podzielić apanaże i prestiż...”

Ona jest głupia

Dziecko urodziło się zdrowe, a jego matka nie zdawała sobie sprawy ze swego macierzyństwa. Pierworo- dny Franciszek znalazł opiekę w domu dziecka...

dzie jej bił. Niestety nie wiedziała, że obecnie była już nie tylko głupia i rozpustna ale stała się również - w większej rzeczy jasna opini - morderczynią.

Franciszka zatrzymano, a kiedy milicja zapytała ją gdzie ukryła żulki dziecka, kobieta zaprowadziła ekipę nad leśny strumień. W kategoriach prawnych sprawa Franciszki C. nie została jeszcze zakończona...

JANUSZ HANDEREK